Nr. 289. Lwów — Niedziela dnia 15 Grudnia. Rok 1907.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: N. św. Fortunata, Habakuka. Jutro: P. św. Adelajdy P., Sofoniusza Pror. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 7 min. 15, Zachód „ „ 3 „ 23 | Długość dnia godzin 8 min. 8, Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Anglia o Niemczech.

Cesarz Wilhelm opuścił gościnne brzegi Anglii, dziękując przy pożegnaniu za nader uprzejme przyjęcie. Nie mówił już nic o krwi gęstszej od wody, o pokrewieństwie dusz, o wznowionej przyjaźni. I miał słuszny powód do zapomnienia o tem wszystkiem, bo w ostatnich czasach cała prasa angielska wykonała zwrot ku dawnemu traktowaniu niemieckich zamiarów. Stało się to za sprawą dwóch londyńskich miesięczników, nadających ton opinii publicznej w rzeczach politycznych. Jeden z nich — *Fortnightly Review* — zawsze gromił germanofobię, jako namiętność, która szkodzi trzeźwemu ocenianiu stosunków, a teraz sam zalecił nie wierzyć słowom „niemieckiej kołysanki“, lecz pilnie patrzeć na niemieckie czyny. Miesięcznik drugi — *National Review* — wręcz oświadczył, że Niemcy dążą do wyparcia Anglii z oceanów. Rozprawa w tym miesięczniku kończy się słowami:

„Główny nurt politycznego życia Niemiec niezmiennie trzyma się jednego kierunku: pewnego pogodnego dnia pancerniki niemieckie, naładowane żołnierzami, spróbują obalić przeszkodę, która nie pozwala Wilhelmowi II wykonać jego marzeń o wszechświatowem imperyum Hohenzollernów. Bądźmy spokojni, lecz miejmy się na baczności“.

Podczas swego pobytu w Walii rozmawiał cesarz Wilhelm przy czarnej kawie z redaktorem dziennika *Daily Dispatch* o niemieckich planach. Dziennikarz prosił go, aby mu wolno było ogłosić tę rozmowę, na co cesarz się zgodził pod warunkiem, że napisany artykuł sam przejrzy przed oddaniem go do druku. Dziennikarz więc wręczył manuskrypt ambasadorowi niemieckiemu, który posłał go cesarzowi, a w parę dni potem zwrócił go z cesarskiemi poprawkami redaktorowi *Daily Dispatch*. Tak poprawiony ręką samego mistrza, pojawił się ów artykuł, był powtórzony przez całą prasę angielską, a w końcu wynicowany przez *Fortnightly Review*.

Cesarz tak mówił: „Niemcy coraz bardziej potrzebują dowożonej żywności, oraz rynków zbytu dla swych fabrykatów. Ponieważ kraje, z których możemy brać żywność wzamian za fabrykaty, są zaludnione przez narody niecywilizowane, przeto musimy im imponować siłą. Zatem potrzebujemy floty pancernej, którą też powiększamy. Wydatek ten sowicie się opłaci. Miliony, wydane na każdy pancernik, dadzą nam dziesiątki milionów zysku z obrotów handlowych. Nie dla Europy budujemy flotę, bo cóż możemy w Europie zdobyć? Może słabo zaludnione kraje skandynawskie? Niewątpliwie, piękne są one. Co za bogactwo przyrody! Ale lud rasy germańskiej, twardy, nieugięty, nie dałby się nałamać do narzuconych mu form politycznych. Zatem o Skandynawii chyba wiecznie marzyć? Rosya? Tam pod względem narodowym nie mamy o kogo się oprzeć, a przedsięwzięcie bez takiego oparcia jest to samo, co zranić się śmiertelnie, nie mając na zawołanie lekarza i apteki. Wprawdzie powiadają, że kraj nadbałtycki jest niemiecki, ale ja utrzymuję, że kiedyś był on niemieckim, ale już nie jest. Zrosyanizowanie jego odbywa się niesłychanie prędko. Już dziś nie przyjętoby nas tam z otwartemi rękami, a za lat kilkanaście spotkalibyśmy tam zaklętych wrogów. Holandya? — tak samo tam ciasno, jak w Niemczech i ten sam twardy naród. Belgia? — jeszcze gorzej. Szwajcarya? — Ależ gdyby jej nie było, jakiś geniusz powinien byłby ją stworzyć, bo ona jest naturalnem arcydziełem, jako przegroda między światem germańskim a romańskim. Iść na wschód — to doznać losów Napoleona I, iść na południe? — a kędyż? Zatem w Europie nic dla nas nie ma. Rad jestem, że naród angielski to zrozumiał i że nie widzi w tem nic złego dla siebie, iż chcemy utrzymać nasze kolonie zamorskie, te rezerwoary dla naszej ludności, której nie chcemy utracić, i te nasze spichrze i rynki zbytu fabrykatów. Powiększamy flotę, aby utrzymać kolonie i handel z niemi, nic więcej“.

Tak oto mówił Wilhelm II, a miesięcznik „Fortnightly Review“ w ten sposób nicuje te zdania: „Słówko tylko o niedawnej przeszłości. Gęsto są zaludnione Alzacya, Lotaryngia, Szlezwik i Holsztyn, wreszcie i Kiaoczau. W tych krajach nikt Niemców nie pożądał, a jednak oni tam poszli. Lecz to przeszłość, a cesarz Wilhelm mówi o przyszłości. Idźmy więc i my za jego wzrokiem. Mamy do obrony takie olbrzymie kraje, jak Indye, Australia, Kanada, południowa Afryka, żywimy się niemal wyłącznie dowożonymi produktami, nasz handel zamorski nie mniejszy od niemieckiego, a wydajemy na powiększenie floty mniej od Niemiec, które co roku budują wojennych okrętów za 3 miliony funtów szterlingów (75 milionów koron), równo dwa razy więcej, aniżeli my. W przyszłości będą one wydawały jeszcze więcej, bo już uchwalono zbudować w ciągu sześciu lat szesnaście pancerników największych rozmiarów, a mnóstwo innych, mniejszych. Lecz i tego nie dość, bo niemieckie ministeryum marynarki wypracowuje plan nowego powiększenia floty. Powinniśmy bacznie śledzić te roboty, bo się dla nas wytwarza położenie nadzwyczaj trudne. Jesteśmy bogaci. Możemy zbudować dwa okręty na każdy jeden niemiecki. Ale nam niebawem zupełnie zabraknie marynarzy, a Niemcy będą mieli ich mnóstwo. Nadto my nie mamy 7-mio milionowej armii, a one ją mają. Już wkrótce przewaga będzie po ich stronie, a wtedy cesarz Wilhelm z pewnością zacznie mówić inaczej. Mamyż spokojnie czekać tej chwili..“

Rozprawy w obu wymienionych wyżej miesięcznikach poruszyły całą prasę angielską. Zaczęła się znowu kampania antiniemiecka. Oliwy do ognia dolał berliński korespondent *Standarda* doniesieniem, że rząd niemiecki postanowił zbudować kosztem 37-miu milionów marek nową morską twierdzę w Brünsbüttelu w pobliżu ujścia Łaby i wylotu kanału morskiego, który w tem miejscu łączy Bałtyk z morzem Północnem. Czy i to potrzebne dla obrony kolonij? — zapytują angielskie dzienniki. Wszakże Helgoland i Brünsbüttel będą jaskiniami, z których można będzie napadać chyba tylko na Danię, Holandyę i Anglię.

„Rzeczywiście — pisze *Times* — dość trudno zrozumieć teraźniejszą politykę Niemiec, zarówno zewnętrzną, jak i wewnętrzną. Na obu tych polach ona występuje wyzywająco. Niby się zgadza z Francyą i Hiszpanią w sprawie marokkańskiej, lecz jest mnóstwo dowodów na to, że niepięknie krytykuje oba te państwa przed sułtanem Marokka. Nam prawi przyjemne słówka, a szykuje się do walki z nami. Ma jedynego pewnego sojusznika: Austryę, w której Słowianie posiadają wielkie znaczenie, a utrudnia jej pozostawanie w sojuszu przez swe postępowanie z Polakami, które niczem nie daje się ani usprawiedliwić, ani zrozumieć. Jest to polityka neurasteniczna, nieobliczalna. Niemcy podobne są do człowieka niepoczytalnego, który otoczył się bronią. Wobec tego jakże łatwo o tak zwany „niepożądany wypadek“. Cesarz Wilhelm wciąż mówi o przyszłości Niemiec, niechże nie ma innym państwom za złe, że również myślą o swej przyszłości, a myśląc o niej, widzą, że jest zagrożona przez Niemcy“.

Tak więc po krótkiej przerwie wróciła poprzednia nieufność w stosunkach anglo-niemieckich. Inaczej być nie mogło, bo o usposobieniu mocarstw decydują nie słówka, choćby najprzyjemniejsze, lecz czyny.

Złe wieści z Azyi Mniejszej.

Wedle konsularnych doniesień z Turcyi azyatyckiej, cały ten olbrzymi półwysep, który się zowie Azyą Mniejszą, znajduje się w stanie rewolucyjnym. Na jego część wschodnią, na Armenię, Anatolię i Mezopotamię, oddziałały zmiany w Persyi i Rosyi. Część środkowa, — wilajety Trebizondzki i Diarbekirski — zbuntowały się z powodu nadużyć tureckiej administracyi. Wreszcie arabskie plemiona, zaludniające wilajet Damasceński, zapragnęły niezawisłości. *Politische Correspondenz* zawiadamia, że ludność diarbekirska pod wodzą Ibrahima baszy powstała przeciw sułtanowi, opanowała władze w całej prowincyi, a teraz oblęga samą stolicę Diarbekir. Od konsulów rezydujących w tem mieście nie ma od tygodnia żadnych wieści. Korpus oblężniczy liczy 15 tysięcy wojowników, a załoga jest mała, więc długo nie zdoła się opierać, chociaż miasto, położone na wysokiej skale, jest otoczone prawdziwie cyklopowym murem. Wali (jeneralny gubernator) diarbekirski dostał się do niewoli, więc panuje bezrząd. Miasto jużby się było poddało, gdyby greccy i ormiańscy mieszkańcy nie obawiali się rzezi, którą mogą sprawić fanatyczni powstańcy-muzułmanie. — W wilajecie Trebizondzkim inaczej się rozwijał ruch rewolucyjny. Tamtejsza muzułmańska ludność wybrała delegatów, którzy się zjechali w stolicy kraju i ułożywszy skargę na administracyę państwową, posłali ją do szeika-ul-islamu z prośbą, aby bronił ich przed sułtanem. Szeik-ul-islam odpowiedział im telegraficznie, że niewłaściwą obrali drogę, bo powinni byli przedstawić swe zażalenia miejscowemu walemu, który rozpatrzyłby sprawę i jedno samby załatwił, inne przesłałby rządowi do rozważenia i uwzględnienia. Tak właśnie postąpić zalecił im szeik. Oni mu zakomunikowali, że dość już mają tych chytrych wykrętów, nie wierzą rządowi i jego urzędnikom, nie dadzą się oszukać, lecz sami dadzą sobie radę. I zaraz potem usunęli władze sułtańskie, a ustanowili własne. Z Konstantynopola rozkazano komendantowi twierdzy Trebizondzkiej, aby zebrał wojsko, przywrócił porządek, a winnych w kajdanach przysłał do Konstantynopola. Komendant jednak odtelegrafował, że władza jego kończy się za murami twierdzy, w mieście zaś i prowincyi nic zrobić nie może, ponieważ wojsko oświadczyło, że z muzułmanami walczyć nie będzie, a nadto zagroziło przejściem na stronę ludu, jeżeli nie otrzyma zaległego żołdu. Zupełnie to samo już się gdzie niegdzie stało w Mezopotamii, skąd o tem donoszą do berlińskich dzienników Niemcy budujący kolej bagdadzką. Zapewniają oni, że ten przewrót odbywa się bardzo spokojnie, bez oporu władz cywilnych, a w przytomności wojsk, sprzyjających ludowi.

O ruchu w obu wilajetach ormiańskich, to znaczy w Anatolii i w Armenii, jest mnóstwo doniesień w dziennikach rosyjskich, angielskich i francuskich. Najmniej alarmujące doniesienie znajduje się we *Fremdenblacie*, z tego więc pisma czerpiemy następujący opis wypadków:

„Rewolucyjny ferment, podsycany ruchem konstytucyjnym w sąsiednich państwach: Rosyi i Persyi, trwał już oddawna. Tym razem Ormianie nie brali w nim żadnego udziału; spiskowali tylko muzułmanie. Nareszcie niedawno powstał turecki komitet rewolucyjny, z początku tajny, lecz w ostatnich czasach jawny. Wedle doniesień konsulów z Erzerumu z 30-go listopada, komitet ów wydał do ludności odezwę, w której wykazuje niesprawiedliwość w rozkładzie podatków, sprzedajność wszystkich władz miejscowych i konstantynopolitańskich, niedołęztwo sędziów i baszów, przypomina konstytucyę Midhata-baszy i jej smutny koniec, dalej wylicza klęski, które spadły na Turcyę jedynie z powodu nieudolnych rządów sułtana i w końcu wzywa lud do wzięcia w swe ręce całego prawodawstwa. Chrześcijanom przyrzeka ta odezwa całkowite równouprawnienie, uwzględnienie narodowości i udział w przyszłym parlamencie. Odezwa sprawiła wyborne wrażenie, odczytano ją w meczetach. Duchowieństwo sprzyja ruchowi, a władze starają się niczem nie drażnić ludności, która sama zaczyna się rządzić. Nawet Kurdowie przymknęli do tego ruchu. Sułtan wysłał do Erzerumu liczną komisyę śledczą, która jednak zapewne już nie przywróci dawnych stosunków, bo o ich niemożliwości nawet dygnitarze państwowi są przekonani“.

Korespondencye.

Wiedeń, 13 grudnia.

(Wędrówki ministrów dra Gessmanna i Ebenhocha po zgromadzeniach ludowych. — Pedagogiczne znaczenie tych wystąpień ministeryalnych. — Mowa dra Ebenhocha na zgromadzeniu w dzielnicy Mariahilf. — Odparcie twierdzenia, jakoby rolnictwo było sprawcą drożyzny).

(y). Wprowadzony przez ministra dra Gessmanna, a przyjęty częściowo także przez kolegę jego z gabinetu dra Ebenhocha nowy zwyczaj czynnego udziału członków rządu w zgromadzeniach ludowych i wiecach, zaaklimatyzował się już na gruncie wiedeńskim. Ludność tłoczy się tłumnie na każde zgromadzenie, na którem zapowiedziana jest obecność jednego lub obu wyżwymienionych ministrów i z najwyższem zajęciem słucha ich przemówień, przyczem zachowuje się bardzo przyzwoicie pomimo, że wszelkie tego rodzaju zebrania odbywają się w Wiedniu przy szklance piwa. To też nawet ci, których początkowo raziło takie „pospolitowanie się“ ministrów i którzy dlatego szyderczo wyrażali się o tej działalności obydwóch antysemickich doradzców Korony, pogodzili się już z nią i uważają ją nawet za bardzo pożyteczną. Dzięki niej bowiem zgromadzenia ludowe przemieniają się poniekąd w popularne wykłady uniwersyteckie, na których prelegentami są ministrowie i których uczestnicy dowiedzą się wielu pożytecznych rzeczy, a niejedno mylne przekonanie, niejedno fałszywe hasło zostanie sprostowane.

Uwaga ta odnosi się przedewszystkiem do odbytego onegdaj zgromadzenia ludowego w dzielnicy Mariahilf, na którem minister dr. Ebenhoch miał niezmiernie pouczający wykład na temat „Przemysł a rolnictwo“, w którym wykazał jak na dłoni całą niedorzeczność podnoszonego przez wszystkich radykałów zarzutu, jakoby rolnictwo było jedynym sprawcą obecnej drożyzny.

Na wstępie swego przemówienia podniósł dr. Ebenhoch, że jestto wogóle pierwszy wypadek, iż minister rolnictwa przemawia na zgromadzeniu w Wiedniu, gdyż pozornie istnieje sprzeczność między interesami przemysłowej i rękodzielniczej ludności wielkiego miasta a interesami rolnictwa. „Zaręczam jednak panom — rzekł dr. Ebenhoch — że sprzeczność ta jest tylko pozorna. Rolnictwo ma dwa wielkie zadania do spełnienia. Przedewszystkiem musi wyżywić ludność, a powtóre musi dostarczyć materyałów surowych przemysłowi i rękodziełom. Już przez te same dwa odwieczne swe zadania związane jest rolnictwo jak najściślej z przemysłem i z rękodziełami. Każdemu rozumnemu rolnikowi zależy na tem, aby przemysłowcom i rzemieślnikom powodziło się jak najlepiej, bo przecież to są najpewniejsi odbiorcy jego produktów rolniczych, nawzajem zaś przemysłowcy i rękodzielnicy powinni pragnąć zamożności stanu włościańskiego, dostarczającego najlepszych odbiorców artykułów przemysłowych. Ten związek między obu gałęziami produkcyi jest tak potężny, że, jak uczy historya, rozerwanie go zagrażałoby wprost egzystencyi państwa. Skoro zatem rolnictwo ma tak olbrzymie znaczenie w publicznem i społecznem życiu państwa, skoro faktycznie jest dostarczycielem środków żywności dla narodu i dostawcą surowców dla przemysłu i rękodzieł, i skoro daje uczciwemu handlowi sposobność sprzedawania wytworzonych przez się produktów w poszczególnych warstwach ludności, przeto godziwą jest rzeczą popierać skutecznie rolnictwo w spełnianiu jego zadań, a bywają czasy, w których ono bardzo potrzebuje takiej pomocy. Najbardziej potrzebna jest taka pomoc wtedy, gdy gwałtowna konkurencya zagraniczna wywiera tak nadzwyczajny nacisk na ceny produktów rolniczych, że włościanin nie może już wydobyć ze swego gruntu środków potrzebnych do utrzymania własnej egzystencyi, gdy zatem zagrożone są oba zadania swojskiego rolnictwa: dostarczanie pokarmu dla ludności własnego kraju i surowców dla przemysłu i rękodzieł. — W takich okolicznościach należy się rolnictwu pomoc ze strony innych stanów. Dla każdego państwa bowiem jest rzeczą nieskończenie ważną, ażeby ile możności w obrębie własnych granic trwale zbierało całe zapotrzebowanie środków żywności i ażeby zabezpieczone było na wszelkie ewentualności, jak wojna i inne kataklizmy. Otóż, powtarzam — są czasy, w których potrzeba koniecznie chronić własne rolnictwo, chociażby nawet kosztem pewnych ofiar, a ochroną taką mogą być tylko cła, chroniące rolnictwo od zabójczej konkurencyi. Wszelako żaden rozumny rolnik, ani też żadna rozumna polityka agrarna nie może wymagać, ażeby polityka ceł ochronnych rolniczych istniała trwale, bo to doprowadziłoby do systemu przywilejów, który nie powinien istnieć na świecie“.

Następnie przeszedł minister do omówienia drożyzny środków żywności i rzekł, że nie zawiniły tu ani rolnictwo, ani przemysł, że jednak oprócz uczciwego kupca musi istnieć jakieś niewidzialne i nieuchwytne trzecie ogniwo między konsumentem a producentem. „Bardzo pouczające pod tym względem są falowania cen bydła. W styczniu 1906 r. płacono w Wiedniu za woły 78 koron za 100 kilo żywej wagi, do maja spadła ta cena o 6 koron, wszelako mięso nie potaniało ani o grosz. Czyż można zatem chłopa, sprzedającego swe bydło po tańszej cenie, obwiniać za to, że cena mięsa nie spada? W styczniu 1907 r. płacono za woły 84 koron za 100 kilo żywej wagi, a z początkiem czerwca cena ta spadła aż o 10 koron, mimo to ceny mięsa nietylko nie zniżono, lecz przeciwnie jeszcze ją podwyższono. Podczas gdy rolnik otrzymuje za swe bydło przeciętną cenę 74 do 80 halerzy za kilogram żywej wagi, to przeciętna cena mięsa wynosi 1 koronę 60 halerzy za kilogram. Byłoby bardzo zajmującą rzeczą zbadać właściwe przyczyny tej kolosalnej różnicy cen — ministeryum rolnictwa nie omieszka z pewnością uczynić wszystkiego, co tylko leży w jego mocy.“

Liczne audytoryum, złożone przeważnie z wiedeńskich drobnych kupców i rzemieślników, hucznymi oklaskami nagrodziło te wywody ministra i dało do poznania, że solidaryzuje się z nimi najzupełniej. Po d rze Ebenhochu

---

20)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

— I cóż skłoniło panią do tak stanowczego kroku?..

— Dwa powody, a raczej dwie osoby: pani Eufrozyna i Tuhanowicz...

— Cóż to znów za jeden?

— Sąsiad Zaworliniec, a mój niby narzeczony, dziwak, stary kawaler, za którego gwałtem wydać mnie chciała pani Eufrozyna.

— Nie może być! — Marbutt był zaciekawiony. — Niechże mi to pani opowie!..

Tola opisywać poczęła przewrotny, zły i fałszywy charakter pani Eufrozyny, oraz osobę Tuhanowicza — tak obrazowo i komicznie, iż Zdzisław śmiał się szczerze.

— Miałam więc fatalne szczęście podobać się tej karykaturze... Począł przyjeżdżać coraz częściej, aż wreszcie oświadczył się o mnie Brankowskim i został przez nich przyjęty... Moje wyjście za mąż oswabadzało ich, to jest głównie panią Eufrozynę, od mej obecności. Pan Hipolit dość poczciwym był dla mnie, ale cóż, kiedy on tam nic nie znaczy! godzić się więc musiałam pozornie. Lecz jak widzi pan, poradziłam sobie!

Zaśmiała się srebrzyście.

Służąca wniosła herbatę i przekąski.

Tola przysunęła do krzesła Marbutta stolik, nakryty serwetą i poczęła częstować z ujmującym wdziękiem.

Rozmowa potoczyła się znowu swobodna, szczera, taka inna od tych, które słyszał, lub prowadzić musiał dzisiejszego dnia. Marbutt czuł, że się odświeża, jak podróżny u źródła, po długiej wśród stepu wędrówce... Ze spraw bieżących przeszła na wspomnienia dzieciństwa, później na literaturę i sztukę.

Marbutt zauważył z radością, iż Tola czytała bardzo wiele, odczuwała piękno we wszelkich jego objawach i dziedzinach.

Potrącono również o literacką działalność Marbutta, jako dramaturga. Tola znała „Zgnębionych“, a także parę jednoaktówek dawniejszych, pierwszych prac Zdzisława w tym zakresie. Odzywała się o nich z wielką delikatnością, iście kobiecą, — albowiem kilka stron słabych w tych utworach uwagi jej nie uszło.

— A teraz czy pan co pisze, panie Zdzisławie? — pytała zaciekawiona, częstując gościa papierosami?

— Piszę, to jest zacząłem jeszcze na wsi... — i podniecony rozmową, dodał z wielką żywością. — Od jutra zamierzam wziąć się do dalszego ciągu z największą energią... I wie pani co? — tu spojrzał głęboko w oczy Toli. — Gdyby pani zechciała tylko, uczyniłaby mi pani wielką łaskę...

— No, naprzykład? — spytała Tola z domyślnym uśmiechem.

— Oto pozwoliłaby mi pani przyjść tu czasem z moją pracą... Widzi pani... każdy, pomimo nawet największego wyrobienia umysłowego i kultury literackiej, potrzebuje mieć kogoś z kimby czasem mógł pomówić o swej pracy, odczytać ją...

— I chciałby pan?... chciałby pan, żebym ja?... — przerwała uradowana Tola.

— Tak! Mam wprawdzie przy sobie Irmę — mówił wahając się dalej, — ale, widzi pani, to co innego... Moja żona wychowała się i wzrosła w atmosferze, że tak powiem, poza życiowej, w cieplarni swojego „świata“, mającego własne zasady, przekonania i nienaruszalne przepisy, które wytwarzają *sui generis* światopogląd, nie dający się zastosować bezstronnie do dzieła sztuki. Powiedzmy krótko: Irma, pomimo swej anielskiej dobroci i wielu przymiotów duszy, któreby panią zachwyciły, posiada przesądy swojej sfery. Otóż one to właśnie stoją tu na przeszkodzie... Dzieło sztuki, zdaniem mojem, jako cząstka życia, wywołana siłą twórczości autora, wolne być powinno od munsztuka i kajdan, nakładanych przez pewien odłam przekonań, stanowiących nieodłączność grupy ludzi, stojących w życiu współczesnem wciąż na jednem miejscu, albo cofających się...

Marbutt umilkł, a Tola, która przez cały czas patrzyła w niego z błyszczącemi oczyma i rumieńcem na twarzy, zawołała gorąco, wyciągając ku niemu rękę:

— Służę panu, panie Zdzisławie! Służę całem sercem i duszą! Rozumiem doskonale, iż pan nie potrzebuje przewodnika, ale wiem i rozumiem, iż tylko potrzeba panu duszy bratniej, któraby pana odczuła całkowicie! A któż, jeśli nie ja — tu zająknęła się i twarz jej zabarwiła się znowu rumieńcem — znająca pana od dzieciństwa, lepiej odczuwać go może?... Przychodź pan, choćby codziennie, o każdej porze, z radością zawsze pana powitam! Dziękuję przytem za zaufanie, o, dziękuję!..

Umilkła wzruszona.

Marbutt uścisnął serdecznie jej dłoń i rzekł:

— Cieszy mnie nad wyraz, że pani przyjmuje moją propozycyę! Codziennie... — uśmiechnął się, — niestety, codziennie przychodzić nie mogę, bo sam pracy mojej stanąłbym na przeszkodzie... Ale, gdy tylko parę scen ukończę, przyjdę do pani i tak dalej, stopniowo, skoro pani pozwala... A teraz — porwał się żywo — pora mi już wracać!

— Dziękuję panu, panie Zdzisławie, za tę chwilę! — żegnała go Tola — a także za wszystko, co pan dla mnie uczynił! — wskazała leżące na stole listy. — Jutro od rana energicznie zabiorę się do męczenia moich protektorów...

Po odejściu Marbutta, Tola szybkimi krokami chodziła po swym pokoiku. Odwiedziny dawnego przyjaciela poruszyły ją.

Więc on o niej nie zapomniał, skoro pragnie uczynić z niej powiernicę najpiękniejszej cząstki własnej duszy? Ten ogień, co w nim płonie, ta „iskra Boża“ zbliży ich znowu do siebie...

I jakieś zarozumiałe nieco zadowolenie napełniało bezwiednie duszę Toli na myśl, iż ona jednak, choć w czemśkolwiek stanęła wyżej nad Irmą, nad tą kobietą, która odebrała jej Zdzisława!...

— Dusza jego — moją zostanie! — szepnęła z jakąś mocą i wyczerpana rzuciła się na kanapkę.

Położyła się, podłożywszy białe ręce pod piękną, zamyśloną głowę... Szpilki i grzebienie wypadły i jak czarny płaszcz rozsypały się wspaniałe włosy Toli... Nie upięła ich, leniwie je zebrała i dalej snuła marzenia...

Zapadał zmierzch. Wślizgiwał się cicho i rozsnuwał wszędy melancholijne cienie.. Widok Marbutta wskrzesił całą przeszłość. Tola widziała siebie w Zaworlińcach i w duszy jej, niby odległa melodya, grać zaczęły wspomnienia pierwszej i jedynej w życiu jej miłości. Widziała Zdzisława małym chłopcem, później młodzieńcem, rumieniącym się co chwila, nieśmiałym, a tak ukochanym!...

Widziała siebie, jak stopniowo, nie zdając sobie z tego sprawy, poczęła go miłować!...

Pamiętała, jakby to było wczoraj, tę nagłą zmianę, tę siłę, która ją pokonała, kazała jej drżeć, rumienić się i kochać!

Zmrok w pokoiku stawał się coraz ciemniejszy....

Tola przykryła twarz rękamai. W duszy jej wezbrał żal bezmierny za tym prześnionym snem, za tą przeszłością złotą, a tak już daleką!...

— Zdzisławie, Zdzisławie! — jęknęła, jakże ja cię kocham jeszcze!

Zamilkła... Po twarzy jej pociekły łzy. Samotność zaciężyła jej nagle, a samopoczucie, iż Zdzisław, pomimo wszystko, nigdy, nigdy nie będzie tym jedynym i wybranym towarzyszem jej życia, że został już jej nieodwołalnem prawem odebrany przez inną, budziło w duszy dziewczęcia bunt i cierpienie. Nie odrywała rąk od twarzy... Cichy, smętny, szary mrok padł na duszę Toli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zabrał głos minister dr. Gessmann i omawiał dolno-austryackie sprawy krajowe, specyalnie zaś sprawy szkolne.

Macchiavelli demokracyi.

I.

Codzienne, niejako szczegółowe zadania polityki polegają na godzeniu wymagań życia z ustawami; dlatego rozumna polityka w swoich codziennych drobnych zadaniach nie jest niczem innem jak sztuką kompromisów. Ponieważ zaś ustawy są zawsze wyrazem woli warstwy rządzącej, przeto owa polityka codzienna jest sztuką kompromisów rządzących z rządzonymi. W najogólniejszych jednak zadaniach swoich ma ona tę sztukę tylko za środek do właściwego ostatecznego celu swojego; tym zaś ostatecznym celem jest dążenie do władzy i utrzymanie jej, czyli inaczej: walka o władzę. Czynniki polityczne o wysokiej kulturze posługują się w tej walce sztuką kompromisu, w ten sposób zdążają do swego celu i trwają przy nim powoli w tysiącach dziedzin życia oddziaływując na ogół społeczeństwa, niejako organicznie przyswajając sobie cel swój ostateczny tj. władzę i tak organicznie ją zdobywszy, dzierżą ją potem trwale. Mniej kulturalne czynniki polityczne, a przedewszystkiem te, w których zapas sił gromadzi się tylko odruchowo, zatem działać nie może trwale, ale tylko wybuchowo — dążą do tego celu ostatecznego w sposób nagły, gwałtowny, bo oparty na wyzyskaniu chwilowej przemocy. Dlatego te odruchowe ich ruchy, które często noszą na sobie pozorne znamiona demokratyczne, na grzbiecie spienionych fal swoich wynoszą zwykle „wielkości przypadkowe“ tzw. ironicznie „mężów opatrznościowych“ — ludzi będących negacyą demokracyi, którzy jednak ów ruch ślepy potrafili dla swoich celów pobudzić, lub ruch już powstały z innego powodu do swoich prywatnych celów nakierować, albo których na czoło ruchu wyniósł czysty przypadek. Tak czy tak, jednak zawsze ostatecznym i zasadniczym celem każdego czynnika politycznego, czy jest nim cała warstwa społeczna, czy stronnictwo liczne lub drobna grupa ludzi, czy też pojedynczy człowiek, uposażony w dostateczne warunki, musi być dążenie do władzy, którego wyrzec się nie może pod groźą samobójstwa politycznego i skazania na wieczną rolę bierną rządzonego przez innych. Dlatego historya polityczna każdego z narodów jest historyą walk o władzę, której tylko formy się zmieniają. Im dokładniej ci, którzy o tę władzę walczą, są w stanie uświadomić sobie ten cel swój ostateczny i im świadomiej stosują rozporządzalne w danej chwili środki wiodące ku niemu, tem intensywniejszem staje się życie polityczne, przyśpiesza się decyzya w walce. Dlatego wpływ potężny w polityce wywierali zawsze ci, którzy świadomość tę pobudzili, umieli ją rozwinąć i nakierować na jak najwięcej celowe drogi.

U początku szesnastego stulecia, gdy ku szczytom swego rozwoju szła władza książęca, zadanie to spełnił Macchiavelli w sławnej „Księdze książąt“. Dzisiaj, gdy zewsząd rozbrzmiewa hasło władzy ludowej, gdy w imię liczby po suwerenat wszelkiej władzy sięgają bezimienne bezkształtne i bezdomne przeważnie masy ludowe, zaiste można zapragnąć nowej sławy Macchiavella i chcieć stworzyć dzieło, któreby stanęło obok „Księgi książąt“ jako „Księga ludu“. I jak stokroć więcej jest ludowi potrzebna taka *jego* księga, aniżeli była książętom potrzebną *ich* księga! Każdy bowiem książę z dynastyi, czy starej czy dopiero dobijającej się władzy lub jej ugruntowania, w całem wychowaniu swojem, wykształceniu i otoczeniu, dość miał przygotowania i wskazań, ażeby sobie ten cel swój ostateczny uświadomić i do niego pokierować swoje dążenia. A bezkształtna masa ludu działa odruchowo, w chwilowem najczęściej bezwiednem skupieniu i napięciu sił, nieświadoma celu, do którego dąży — na codzień spętana i zatomizowana tysiącem drobnych udręczeń i trosk materyalnych, poprostu walką o chleb codzienny — a w chwilach skupienia się energii pchana ślepo przez podniecających ją doktrynerów-dyletantów lub i to najczęściej wyzyskiwana przez politycznych rycerzy przemysłu. Więc tej masie wytknąć i uświadomić jej cel ostateczny i wskazać jej z bezwzględną logiką środki, które wiodą do tego celu, to zaiste zadanie godne pióra i sławy Macchiavella. Niejednego z uczonych musiał skusić laur nowoczesnego autora „Księgi książąt“, któraby dzisiaj nazwaną być powinna „Księgą ludu“. Skusił on i Mengera. Mało kto tak z powodu swej wiedzy, jak temperamentu i skrajnie demokratycznego usposobienia był w tym stopniu powołany do spełnienia tego dzieła, jak właśnie autor „Nowej nauki o państwie“.

Wytknął on też sobie to zadanie z całą świadomością tego, co ma spełnić; sam nawet w przedmowie do dzieła swego porównał je z „Księgą“ Macchiavella. Dzieło Mengera nosi tytuł „Polityka ludu“; gdy przed półtora rokiem zmarł Menger, znaleźli je jego spadkobiercy w tece z napisem „gotowe do druku“. Czy on nie chciał wydać tego dzieła za życia, czy nie zdążył, bezprzedmiotowem byłoby dociekać. Faktem bowiem najważniejszym jest samo pojawienie się tej książki*).

Człowiek wiedzy tak olbrzymiej, jak Menger, zasad tak skrajnie demokratycznych, autor najnowożytniejszych pojęć demokratycznych, przytem umysł niezwykle konsekwentny, bezwzględnie logiczny, miał wszelkie dane stworzyć dzieło w swoim rodzaju znakomite. Oczywistą jednak jest rzeczą, że mimo tych danych sława jego, jako nowego Macchiavella pozostanie czysto teoretyczną; bo kiedy „Księga Książąt“ doszła do rąk każdego księcia, Księga Mengera pewno nie „zejdzie pod strzechy“ ani znajdzie się w rękach najniższych z ludu, których ma być przewodniczką. Niemniej jednak pojawienie się tej książki jest faktem politycznym tak doniosłym, że niepodobna go pobieżnie pominąć.

Fundamentem, na którym opiera się olbrzymia wartość tej książki jest, jej szczerość bezwzględna, wywołana nieubłaganą konsekwencyą logiki. Najlepszego odczucia i zrozumienia ducha demokracyi nikt autorowi „Nowej nauki o państwie“ odmówić nie może; to też konkluzye jego oparte na niezachwianej logice przyjąć się musi takiemi, jakiemi są. Kto więc chce się dowiedzieć, czem jest demokracya lub czem w ostatecznem przeznaczeniu swojem stać się musi — koniecznie powinien tę książkę poznać. Jest ona kodeksem demokracyi, definiuje jej pojęcia własnego prawa, jej własną moralność i jej politykę, jako konieczną konsekwencyę tych dwóch czynników. Krytyka konsekwencyi, do jakich dochodzi, czy to ze stanowiska etyki ogólnej, czy ze stanowiska dzisiejszych pojęć socyalnych, może dać rezultat ujemny lub dodatni. To odgrywa na razie rolę drugorzędną. Najważniejszym faktem są owe definicye same, owo bezwzględnie śmiałe wypowiedzenie przez najbystrzejszy z demokratycznych umysłów najistotniejszego jej ducha.

Zanim w artykułach następnych będziemy mieli sposobność podnieść szczególne wywody Mengera, najprzód wspomnieć musimy o tych pierwszych dziesięciu rozdziałach, które są wstępem do dzieła właściwego i wypełnione treścią informacyjno-krytyczną, służyć mają niejako ku pouczeniu czytelnika, mają nam dać materyał poprostu tylko informacyjny w celu zrozumienia dzieła samego. Dla wykształconych więc czytelników byłyby te rozdziały nieinteresujące, nawet mimo zawartej w nich krytyki rozmaitych form władzy. Z góry bowiem jest do przywidzenia, że Menger potępia teokracyę, arystokratyczną formę rządu i absolutną monarchię; za jedynie doskonałą uznaje republikę, a z pewnymi warunkami gotów jest uznać wartość konstytucyjnej monarchii. Jednak rozdziały te mają wartość wielką ze względu na to, że w nich wypowiada Menger podstawową zasadę moralno polityczną, która odrazu wytyka wszystkie drogi jego myśli, a zarazem odrazu wskazuje nam z jakiego patrzeć mamy stanowiska na szczerą demokracyę.

Każda myśl polityczna oparta być musi na pewnej podstawowej zasadzie; tak samo każda instytucya polityczna, a tem więcej instytucya tak ogólna, jak ustrój i forma rządu opierać się musi o pewną zasadniczą właściwość, jako ostateczny jej fundament. Montesquieu powiedział, że forma rządu arystokratyczna opierać się musi na umiarkowaniu, monarchia na honorze, despotyzm na trwodze, a demokracya na cnocie. Temu ostatniemu zapatrywaniu przeczy Menger równie kategorycznie, jak szczerze. Miara cnoty i występku w całym narodzie niezależną jest od formy rządu; najwyżej to, czy jest ona wystawiona na widok, czy uderza w oczy, lub jest trudna do spostrzeżenia. Dlatego cnota sama nie może być podstawą żadnej formy rządu, a najmniej być nią może dla demokracyi. Sprężyną i fundamentem demokracyi musi być przedewszystkiem i tylko *nieufność*, nieufność bezwzględna i wiecznie trwała, której nigdy usypiać nie wolno. Oparty na niej zimny i bezwględny krytycyzm muszą rządzeni stosować nietylko do rządzących, ale i do sił własnych, a stosować go zawsze i wszędzie, wobec każdego i wszystkich. Wolność sama jest niczem, jeśli nie jest oparta o potęgę. Potęgą demokracyi jest tylko nieufność. Nie nieufność wsparta być winna wolnością, czyli być jakimś anarchicznym jego wykwitem, ale wolność opierać się musi na nieufności, aby istnieć i trwać mogła demokracya. Jej więc podstawowym instynktem zachowawczym musi być nieufność. Gdy więc staniemy na stanowisku własnej etyki demokracyi, to do godności *summae virtutis*, do godności zasadniczej właściwości moralnej podnieść musimy nieufną podejrzliwość.

A więc zasadniczą cnotą demokratyczną jest — wieczna nieufność.

Ta pierwsza definicya zasadnicza otwiera nam dopiero właściwy kąt widzenia na szczegóły „polityki ludowej“.

*) Wyszła ona niedawno w oryginale niemieckim, a świeżo pojawił się jej wcale udatny przekład polski p. Oswalda Einfelda, wydany przez A. Staudachera i Skę w Stanisławowie i E. Wendego i Skę w Warszawie; str. 98.

Rada państwa.

Wiedeń. P. Oleśnicki (adwokat ze Stryja, ruski narodowy demokrata) wskazuje na wczorajsze wywody p. Stapińskiego, oświadcza, że Rusini, tocząc zaciętą walkę z galicyjskimi mocarzami, gnębiącymi naród ruski, występują przeciw wrogiemu dla Rusinów systemowi i przeciw przedstawicielom tego systemu.

P. Stapiński przerywa: „My także“!

P. Oleśnicki: Rusini piętnują nadużycia galicyjskiej biurokracyi i będą walkę z nią dalej prowadzili aż do wyplenienia wszelkich nadużyć. Rusini dalekimi są od nienawiści ku całemu narodowi polskiemu jako takiemu, nie żywią bynajmniej nieprzyjaźni ku ludowi polskiemu. W galicyjskim Sejmie ruscy posłowie występowali w obronie praw polskiego włościaństwa i ręka w rękę łączyli się z posłem Stapińskim. Poseł Stapiński wnioski swe i interpelacye mógł jedynie wnosić przy pomocy ruskich posłów, ponieważ u swoich rodaków nie otrzymał dostatecznego poparcia. Z ubolewaniem musi mówca stwierdzić, że przywódca polskiego stronnictwa ludowego w parlamencie objął rolę wielkiego przeciwnika ruskiego ludu. (Potakiwania na ławach ruskich posłów) i zapomniał o skutecznej, udzielanej mu przez długie lata pomocy ruskiej. Wobec twierdzenia, że Rusini nie mogą przyrównywać siebie do Słowaków na Węgrzech, wskazuje mówca na sądowe ściganie Rusinów, ich posłów, co podniesiono w komisyi nietykalności poselskiej i w oficyalnem sprawozdaniu tej komisyi jako postępowanie tendencyjne, jako rzecz możliwą jedynie w Galicyi. Wobec tych faktów p. Stapiński nie odważy się chyba już więcej wygłaszać podobnych twierdzeń.

P. Staruch (chłop ze Słobody Złotej, ruski narodowy demokrata) przemawia najpierw w języku ruskim, potem w niemieckim. Zwraca się przeciw twierdzeniu p. Stapińskiego, jakoby Rusini nie prowadzili walki przeciw polskiej szlachcie, ale także przeciw całemu polskiemu ludowi. W Galicyi panują takie stosunki, jak w żadnym innym kraju w Austryi. Zarówno chłopi ruscy jak polscy pozbawieni są wszelkich praw i przez panów polskich gorzej uciskani, aniżeli Słowacy przez Madyarów. Takie same zajścia jak w Czernowie na Węgrzech były w Lackiem, i tutaj strzelano do chłopów ruskich jak polskich, a to za odśpiewanie pieśni ludowej. To samo co spotkało x. Hlinkę, przydarzyło się x. Petryckiemu. Ponieważ nie chciał on odpowiedzieć w języku polskim na pewien akt urzędowy, starostwo wysłało żandarmów z dragonami, którzy o 11 w nocy x. Petryckiego w koszuli bez butów, zawiniętego jedynie w płaszcz dragoński jak psa poprowadzili. (Okrzyki oburzenia na ławach ruskich). Ruskich studentów we Lwowie traktowano tak, jak nigdzie w świecie cywilizowanym nie byłoby możliwe.

Mówca zwraca się do polskiego stronnictwa ludowego i oświadcza, że ruscy chłopi, którzy Bogu dzięki nie mają żadnych szlachciców, pragną żyć w spokoju; jedynie niech ich uwolni się od przyjaźni polskiej szlachty; wówczas już się porozumieją z polskim ludem. Jeżeli jednakowoż przywódzca polskiego stronnictwa ludowego robi słodkie oczy dopp. Abrahamowicza i Głąbińskiego, to nigdy się nie będzie można porozumieć.

P. Seitz (nauczyciel z Wiednia, socyalista) uzasadniał swój wniosek w sprawie zniżenia ceł od zboża, a szczególnie od żelaza.

P. Nemec (dziennikarz z Pragi) uzasadniał swój wniosek, domagający się, by oba rządy porozumiały się z sobą we wszystkich kwestyach, dotyczących ochrony robotników, tak, aby w ustawach węgierskich zawarto były postanowienia, odpowiadające postanowieniom o ochronie robotników, znajdujących się w ustawach austryackich.

P. x. Schachinger (chrześć. socyalny) domagał się zarządzeń przeciw przeciążeniu Austryi zbożem węgierskiem i podniósł konieczność uregulowania ceł ochronnych, przyczem zarzucił socyalistom, że chcą zniszczyć stan włościański.

Na tem obrady przerwano.

Wiedeń. Doniesienie dzienników, że w gabinecie br. Becka wybuchło przesilenie i że minister Peschka ustąpi, jest zgoła nieprawdziwe. Nie było żadnego przesilenia i ministrowi Peschce ani się śniło o ustąpieniu.

Wiedeń. Koło polskie odbyło wczoraj obrady przeważnie poufnie. Z jawnych jest do zanotowania przeważnie to tylko, że skonstatowano iż nieprawdą jest, że ministerstwo kolei wydało, rozporządzenie, mocą którego urzędnicy mogą korzystać ze zniżonej ceny jazdy w takim tylko razie, jeżeli jadą w mundurach.

Ustawa o wywłaszczeniu w komisyi sejmu pruskiego.

Berlin. W sprawie projektu ustawy o wywłaszczeniu przyszło między rządem a stronnictwami większości do porozumienia w tym duchu, że przepisy o wywłaszczeniu ustanowione zostaną tylko dla pewnych okręgów. Mianowicie ustanowiono, że okręg, który ma być wywłaszczony w Prusiech zachodnich, obejmie 12.000 ha, a obszar w okręgu regencyjnym bydgoskim 6.000 ha. Na ten cel sejm uchwali rządowi 275,000.000 marek, zaś na domeny zamiast 50,000.000 mk. 75,000.000 mk., a na włości rentowe zamiast 50,000.000 mk. również 75,000.000 mk.

Berlin. W komisyi sejmu pruskiego dla przedłożenia o wywłaszczeniu minister rolnictwa oświadczył: „Rząd uważał zawarte w ustawie o marchiach wschodnich nieograniczone prawo wywłaszczania za słuszniejszy i łagodniejszy środek, ale aby uczynić zadość istniejącym w tej mierze wątpliwościom stronnictw, przychylił się do ograniczenia tego przedłożenia dlatego, aby w sejmie mógł liczyć w tej mierze na poważną większość głosów. Nadto rząd zniżył żądania swe z 400 na 275 milionów marek i oświadcza, że zgodzi się na zastosowanie prawa wywłaszczenia do dwóch jeno okręgów: jednego w Poznańskiem, a jednego w Prusach zachodnich.

Imieniem stronnictwa konserwatywnego p. Heydebrand oświadczył, że stronnictwo jego w interesie ugodowym zgadza się na takie ograniczenie przedłożenia.

P. Friedberg imieniem stronnictwa narodowo-liberalnego również zgadza się na ograniczone przedłożenie rządowe. To samo oświadcza p. Zedlitz imieniem stronnictwa wolno-konserwatywnego.

Wniosek odraczający opozycyi odrzucono 18 głosami przeciw 9.

Następnie uchwalono, że na żądanie właściciela kawałki gruntów, które należą do gruntów, mających być wywłaszczonymi, ale nie są koniecznie potrzebne, mogą być od wywłaszczenia wykluczone.

W końcu 18 głosami przeciw 9 przyjęto cały projekt ustawy o wywłaszczeniu.

Podatek zamiast szarwarków.

Świeżo sankcyonowana nowa ustawa drogowa uchwalona przez Sejm nasz na wiosnę b. r. wprowadza w administracyę tzw. dróg gminnych I i II klasy tę zasadniczą reformę, że zamienia prestacye drogowe, dotąd przez chłopów dostarczane *in natura* (szarwarki) na opłatę w gotówce, która wymierzana będzie wedle podatku bezpośredniego, tj. jako dodatek do podatków bezpośrednich i wynosić ma minimalnie 8%. Ponieważ dotąd minimalny dodatek na utrzymanie dróg powiatowych wynosił 10%, zatem po tej zamianie prestacyi *in natura* na dodatek do podatków — cały minimalny dodatek na cele drogowe wynosić będzie 18% od korony podatkowej. Oczywiście wzrastać on będzie w miarę potrzeb dróg lokalnych. Gdy dojdzie do 28%, mają powiaty prawo domagać się zasiłku na cele drogowe z funduszów krajowych, który będzie im przyznany o tyle, o ile starczy na to stosowna dotacya. Ponieważ z niemałemi ofiarami w ostatnim budżecie krajowym zdołano tę dotacyę wyciągnąć zaledwo na milion koron — tedy pomoc ta wielką nie będzie i powiaty powinny tu więcej liczyć na własne siły, niż na tę pomoc z dotacyi krajowej. Zresztą — jak już powiedziano — prawo do zasiłku z tej dotacyi wogóle przyznane im zostanie dopiero wtedy, gdy dodatki drogowe osiągną 28%.

Ustawa ta wejdzie w życie 1 stycznia. Jakie będą jej rezultaty? Że przyniesie ona techniczne ułatwienie w administracyi dróg gminnych — to nie ulega żadnej wątpliwości. Czy jednak drogi te będą lepsze? To zależeć będzie od tego, czy powiaty trzymać się będą przymusowego minimum, czy też w miarę potrzeb iść będą w oznaczaniu dodatku stosownie wyżej ponad minimum. Przypuszczać zaś należy, że jeżeli zechcą to czynić, natrafią na bardzo znaczne trudności, tkwiące przedewszystkiem w samej aż nazbyt teoretycznej naturze tej nowej ustawy, która w daleko większej mierze niż sam fakt wzrostu obciążenia podatkowego wywoła niezadowolenie chłopów, mających właśnie odnieść z tej ustawy rzekome korzyści. Ustawa ta bowiem jest jednym z owych nieszczęsnych produktów agitacyi radykalnej. Agitatorzy wmówili w chłopów, że obowiązek „szarwarków“ jest nowoczesną pańszczyzną i krzywdą chłopów. W ten sposób szarwarki, w rzeczy samej tylko dla chłopów nader korzystne, stały się wśród nich czemś bardzo znienawidzonem.

Tu zaznaczyć należy, że stara ustawa drogowa nie przymuszała nikogo do dostarczania prestacyi *in natura*, lecz pozwalała ją spłacać w gotówce wedle liczby dni szarwarków i ustanawiała relutum za każdy dzień pracy w stosunku do dzisiejszych cen pracy bajecznie niskie, bo obliczone wedle dawnych jeszcze bardzo cen pracy na wsi. Dla każdego rozumnego człowieka — jeżeli ten stan rzeczy oceniał ze stanowiska chłopskiego — był to argument nader silny do zachowania właśnie tej ustawy. Lecz agitatorzy radykalni, którym dobro chłopa jest obojętne, a chodzi im tylko o wywołanie niezadowolenia z istniejących urządzeń, mieli tu łatwe pole do wyzyskania bezkrytyczności chłopów, a pobudzenia zarazem ich chciwości. Oto przedstawiali oni chłopom tę reformę w ten sposób, że nie pociągnie ona za sobą wyższych opłat, aniżeli ustanowione w starej ustawie; natomiast zarząd dróg, wynajmując chłopów do pracy przy drogach, będzie im musiał płacić obecnie utarte wysokie zarobki. W ten sposób chłop, obowiązany obecnie np. do 10 dni szarwarków, kalkulował sobie, że zapłaci na drogi np. około 4 korony, a za 10 dni pracy, na które będzie go musiał zarząd dróg wynająć, zarobi przy tych samych drogach 20 koron lub więcej nawet. Oczywista rzecz, jak naiwną jest taka kalkulacya. Im bowiem więcej będzie musiał zarząd dróg płacić za robociznę, tem większe będą płacili chłopi dodatki do podatków. Przytem żaden na świecie zarząd dróg nie może im tego zagwarantować, że zapłacone kwoty zarobią ci właśnie, którzy je zapłacili. Przeciwnie, nawet oszczędna i racyonalna administracya dróg często wymagać będzie bezwątpienia tego, aby do naprawy lub budowy dróg wynajmywać partye robotników sprowadzane nietylko z innej gminy, ale ze zgoła nawet innego powiatu.

Tak więc utrzymanie dróg stanie się pewno przedmiotem niezadowolenia wśród chłopów. Dotąd bowiem chłop, dostarczając pracy *in natura*, mógł wysłać do niej tych członków swojej rodziny, którzy nie mieli chwilowo ważnego zajęcia, a nawet sam pracując, mógł szarwarki odrabiać w czasie dla siebie najdogodniejszym, kiedy ani w polu, ani w domu nie miał własnej pracy. Dawał więc w ten sposób wprawdzie tyle a tyle dni pracy, ale pracy, która dla niego w tych warunkach nie przedstawiała dużej wartości realnej, albo poprostu tylko tę, że zamiast dany dzień spędzić w domu bezczynnie, „odrobił szarwark“. Obecnie zaś będzie musiał za tę pracę zapłacić gotówką, a więc wartością nietylko bezwzględnie realną, ale dla chłopa najtrudniejszą do zdobycia. A jak wysoką będzie ta opłata w gotówce, wnosić można z dzisiejszych wygórowanych cen pracy. Przypuszczać więc słusznie należy, że chłopi będą z tej zmiany bardzo niezadowoleni; a teoretyczne argumenty o wyzwoleniu z pod pańszczyźnianego obowiązku pewno ich nie zadowolnią, jak nie pocieszy ich i to, gdyby stan dróg gminnych rzeczywiście bardzo się poprawił przez tę reformę

Na koniec dodać jeszcze należy, że wymiar opłat drogowych na podstawie podatkowej stanie się niemałym, a prawdopodobnie nawet bardzo dotkliwym ciężarem dla dworów. Jeżeli mimo to Sejm, złożony z większości obywatelskiej, ofiarnie podjął ten ciężar, to wdzięczność należałaby się jego większości za ten czyn ofiarny, gdyby on był naprawdę pożytecznym, a nie był tylko ustępstwem przed radykalną agitacyą.

Z izby sądowej.

Lwów, 14 grudnia

(Skrytobójcze morderstwo).

We wsi Zielonej, niedaleko Janowa, popadł był w straszne długi lichwiarskie gospodarz tamtejszy Piotr Sawka. Doszło do tego, że niejaki Abraham Licht wystawił na licytacyę grunt jego, a nabył go szwagier licytowanego Dmytro Kaczyński. Sawka ogromnie żałował straconego gruntu, począł więc bardzo pilnie pracować i oszczędzać, w nadziei, że odkupi od szwagra grunt za tę cenę, za jaką on go kupił na licytacyi. Ale Kaczyński ani słyszeć o czemś podobnem nie chciał i stąd między szwagrami wywiązała się głucha nienawiść, zakończona straszną zbrodnią. Mianowicie Kaczyński chcąc się raz na zawsze pozbyć nagabywań Piotra Sawki, zastrzelił go w jakiejś szopie w pobliżu lasu. Od strzału zajęło się suche siano i szopa w mgnieniu oka stanęła w płomieniach. Było to w nocy z 30 na 31 sierpnia. Zbudzeni łuną, ludzie pospieszyli do ognia, ale zanim się zabrali do jakiejś akcyi, szopa spłonęła doszczętnie jak zapałka. W zgliszczach znaleziono zwęglone zwłoki Piotra Sawki. Wszyscy mniemali, że Piotr zginął wskutek nieszczęśliwego wypadku. Tymczasem nazajutrz po pożarze zgłosił się był do aresztów w Janowie niejaki Michał Sawko, chłop z Zielonej, w celu odbycia jednomiesięcznego aresztu, na który został był za jakieś przekroczenie skazany. Chłop ów opowiedział w kilka dni później jednemu z urzędników sądowych, że Piotra Sawkę zastrzelił z jego dubeltówki Dmytro Kaczyński.

Mord był oddawna uplanowany. Przez sześć tygodni namawiał Dmytro Michała Sawkę, aby zamordował Piotra Sawkę. Ofiarował mu za to krowę z cielęciem, a następnie 150 złr. Układy toczyły się w obecności żony Michała, Peśki. Wspólnie z żoną Michał tłómaczył Dmytrowi, że to grzech i że tego nie zrobi. W połowie sierpnia przyszedł raz Dmytro do chaty Michała. W chacie była tylko ich krewna, Seńka. Dmytro wyjął z kieszeni 70 złr. i rzekł do kobiety: „Widzicie pieniądze, możecie je zaraz mieć, niech jeno stryk palnem jego“. Wieczorem dnia 20 sierpnia, kiedy Michał wracał do domu, już przez okno zobaczył wewnątrz chaty Piotra Sawkę, pijącego wódkę. U wejścia stał Dmytro, zbliżył się do Michała i począł mu szeptem tłómaczyć, że przygotował już wódkę, by spoić Sawkę, a następnie go zabić. Michał wszedł do chaty. Poczęli pić razem z Sawką. Na dworze czekał Dmytro. Podczas pijatyki Piotr Sawka namawiał Michała, by poszli razem na sarny. Michał dał się namówić. Wyszli na dwór, i choć obaj byli mocno pijani, doszli do lasu. Po bezowocnem chodzeniu za sarnami, Sawka wszedł do szopy pod lasem, położył się na sianie i wkrótce zasnął, Michał zaś usiadł na progu. Wówczas nadszedł Dmytro Kaczyński i począł go namawiać, by zastrzelił Piotra, a gdy Michał nie chciał tego uczynić, Dmytro wyrwał mu z rąk strzelbę, zbliżył się do drzwi szopy i strzelił. W tej chwili zapaliło się siano, całą szopę ogarnęły płomienie. Chłopi zbiegli się. Nazajutrz dał Dmytro Michałowi 10 zlr. i trochę tytoniu, by milczał o wszystkiem.

Dmytro Kaczyński przeczy temu wszystkiemu i utrzymuje, że on nie chciał zamordować Sawki, ale że go do tego namawiał Michał, i w owej chwili, gdy Sawka spał w stodole, Michał włożył mu strzelbę w rękę i pociągnął za cyngiel. Tłómaczenie się to jest tak niezręcznem, że nie zasługuje wcale na uwzględnienie.

* * *

Lwów, 14 grudnia.

(Smutny epilog wesołej zabawy).

Rozprawę przeciw 12 słuchaczom politechniki, oskarżonym o awantury na inspekcyi policyjnej, odroczono wczoraj na wniosek obrony. Po przesłuchaniu oskarżonych, obrońca ich dr. Schenk zażądał wezwania kilku świadków odwodowych, a przedewszystkiem p. Kazimierza Długoszowskiego, który miał widzieć jak nie p. Biernacki napadł na policyanta Nr. 55, ale przeciwnie policyant go brutalnie miał znieważyć. Ponieważ oskarżeni technicy powołali się na świadectwo p. Długoszowskiego w zażaleniu swojem wniesionem na policyę, a nie zacytowali go na obronę swoją przeciw oskarżeniu wniesionemu na nich przez policyę, przeto p. Długoszowskiego nie wezwano na wczorajszą rozprawę. Sąd jednak przychylił się do wniosku obrony i uchwalił go na drugi termin zawezwać. W tym też celu odroczono rozprawę.

Co i o czem piszą.

Znany warszawski poeta p. Wiktor Gomulicki napisał, pod wrażeniem coraz bardziej zwiększającego się ucisku rodaków naszych w Prusiech, bardzo piękny wiersz, szczerem natchnieniem owiany. Drukowany on był w *Kuryerze warszawskim* pod tytułem „Prusakowi“, a opiewa jak następuje:

Bóg cię odszedł, Prusaku zawzięty;
Coś przedsięwziął, nie rozumiesz sam..
Tobie zda się że burzysz na szczęty
Starej Polski narodowy chram,
Że się miecz twój na Polskę gotowi,
Że dla Polski ten śmiertelny strój —
A tyś stanął — przeciw Chrystusowi!
Ty — Chrystusa wyzwałeś na bój!

Chcesz że zdeptać pyszałku oślepły,
Boski Mistrza z Nazaretu siew?
Chcesz, by z ran tych, co dawno zakrzepły,
Na twarz tobie rzuciła się krew?
Chcesz, by Prawdę, Sprawiedliwość, Cnotę
Gwałt zastąpił, zbrodniczość i kłam? —
Ach! szatańską podjąłeś robotę!
Ach! co czynisz, nie rozumiesz sam!

Nie o Polskę ja drżę, lecz o ciebie;
Zaród śmierci ma w sobie twój błąd.
Zapomniałeś o Tym, co na niebie
Nad ludami straszny sprawia sąd
Niezgadnione są wyroki Boże,
Przed ofiarą często ginie wróg —
Najgorszego obawiać się może.
Kogo odszedł i rozum — i Bóg.

Chrystus słabych i cierpiących broni —
Tyś ich wydał na męki i zgon;
Chrystus gałąź oliwną ma w dłoni —
Ty na działach ustawiłeś tron.
Antychrystem czyniż że się czelnie?
Z Nim próbować ośmielasz się? z Nim?...
Tylko Prawda trwa tu nieśmiertelnie —
Wspomnij Szawła! Katakumby! Rzym!

KRONIKA.

Lwów 14 grudnia.

Młodzież polska w sprawie uniwersytetu. Delegacye rozmaitych towarzystw akademickich polskich wręczyły wczoraj rektorowi lwowskiego uniwersytetu adres w którym proszą senat o to, aby nie dopuścił do żadnych takich ustępstw na uniwersytecie dla Rusinów, które byłyby połączone z uszczerbkiem praw narodu polskiego, lecz żeby założono dla Rusinów uniwersytet ruski. W adresie tym powiada młodzież między innymi:

„My, młodzież polska ze wszystkich zaborów, dalecy jesteśmy od wszelkiej myśli walki z kulturalnym rozwojem Rusinów. Czując się dziedzicami tradycyjnej wiekowej tolerancyi Rzeczypospolitej w sprawach narodowościowych, z radością powitamy tę chwilę, gdy na ziemiach polskich stanie wolne od nienawiści plemiennej, płomieniem czystej nauki i wiedzy gorejące ruskie ognisko wyższej wiedzy, któremu będzie zapewniona niezawisłość od namiętności politycznego życia“.

W kole literacko-artystycznem odbył się wczoraj koncert przy bardzo licznym udziale publiczności. Na wytworny program tego niezwykle interesującego wieczoru złożyły się: śpiew znanej artystki p. Maryi Langie-Wysockiej, gra fortepianowa p. Heleny Ottawowej i gra na skrzypcach prof. Kochańskiego. Akompaniował p. Leszniewski. Wieczory w „Kole“, cieszące się w ostatnich czasach wielkiem powodzeniem, zawdzięczają je wykwintnemu zawsze programowi, oraz doborowi najlepszych sił artystycznych. Zaznaczyć należy, że organizatorem tych wieczorów jest znany ze swej energii członek wydziału „Koła“ p. Bronisław Wysoczański.

Drzewko w szpitaliku św. Zofii. Atmosfera świąt tak już niedalekich roznieca jakby blask mistyczny i czujemy zbliżanie się gwiazdy betlejemskiej, oczekujemy przybycia Syna Bożego.

W tych przedświątecznych chwilach nawet serca obojętne na cierpienia, które nie są ich cierpieniami, poczuwają się do obowiązku zaświadczenia dobrym uczynkiem, że nauka Chrystusowa nie poszła u nich na marne. O ileż goręcej pragną świadectwo takie złożyć ci — na szczęście bynajmniej nie tak nieliczni, jak zazwyczaj sądzimy — dla których chrześcijaństwo nie jest martwą literą, lecz treścią życia

Z pośród wielu celów, które wyznaczyła sobie dobroczynność publiczna u nas, jeden zwłaszcza cieszy się w okresie świąt Bożego Narodzenia powszechnem od lat wielu poparciem, taki najbardziej dostrojony do tła tych świąt, najbliższy ich idei. Bo czyż Boże Narodzenie nie jest zarówno rodzinnem, jak religijnem świętem; czyż przez

wygląd na Dziecię Jezus, nie stało się *par excellence* świętem dziatwy?

Ale nie wszystkim dzieciom tego święta, na którym tyle bieli i nieboli, dano w równej mierze radować się przyjściem Chrystusa na świat. A już najsmutniejsze święta los gotuje tym biednym malcom, na których dni, co jasne i wesołe być powinny, sprzysięgnie się razem z niedolą choroba.

Takim właśnie otwiera swe przybytki u nas szpital św. Zofii. Z ofiar publiczności założony, utrzymywany, niejedno życie ocala w samym zaczątku skazane niemal na zagładę, niejeden organizm zagrożony w pierwocinach już rozwoju podtrzymuje w zasób świeżych sił zaopatrza, przysposabia do czekających go walk życiowych.

Według dawnego zwyczaju — pięknego i szlachetnego, dodajmy — uwzględnia się w szpitaliku, że święta Bożego Narodzenia są temi, które każdemu dziecku wskazać winny nieprzebrane bogactwa miłosierdzia Bożego. Uwzględnia się tam, że młode, a już zbolałe duszyczki owionąłby niezmierny smutek — może nawet rozgoryczenie — gdyby anielek wigilijny pominął je w swej pielgrzymce po szerokim świecie.

Co roku przeto ze składek urządza się dla małych pacyentów szpitalika Drzewko, łatwo zaś pojąć, ile uciechy i otuchy spływa z błyskiem jarzących świeczek w serduszka onej dziatwy.

Więc obdarza się je łakotkami, które nigdy bardziej, aniżeli w wieczór wigilijny nie są na miejscu, więc rozdziela się pomiędzy malców ofiarowane zabawki, w szpitaliku bardzo potrzebne: ale co ważniejsza obdarza się je bielizną, których rodzice są za ubodzy, by je zaopatrzyć w zimowy przyodziewek, które więc opuszczając szpital musiałyby chyba w jednej koszulce powrócić do domu — owóż obdarza się je ubraniami i obuwiem, nieocenione tym sposobem oddając dobrodziejstwo.

Rzecz jasna, że tylko z ofiar publiczności da się spełnić owo dzieło miłosierdzia; sam szpitalik bowiem nie ma na to funduszów. Ale publiczność nasza nigdy nie ociągała się z darami na Drzewko dla szpitalika, więc też i tym razem z pewnością nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei. Jesteśmy przekonani, że samo przypomnienie wystarczy w tym wypadku.

Dary — gotówka choćby najdrobniejsza, bardzo pożądana — przesyłać należy na ręce Przewodniczącej komitetu p. prof. Schrammowej, ul. Sykstuska l. 22.

Zjazd inżynierów i architektów, na który przybyli delegaci 31 stowarzyszeń rozpoczął wczoraj obrady w Wiedniu. Zebranie powitał imieniem rządu minister oświaty dr. Marchet. Wskazał na popieranie techniki przez państwo i że wydaje ono na nie rocznie 7½ miliona koron. Wskazał na wagę dla techników sprawę uregulowania instytucyi rządowo-autoryzowanych Izb inżynierskich. Wyraził zdanie, że uregulowanie sprawy tytułu inżynierskiego uda się obradującemu Zjazdowi załatwić ku zadowoleniu wszystkich. W końcu zaznaczył wagę jednolitej szkoły średniej i dopuszczenia uczniów szkół realnych na uniwersytety. Następnie wiceburmistrz dr. Neymayr powitał Zjazd imieniem m. Wiednia.

Samobójstwo studenta. Doniesiliśmy onegdaj, że w Pawłosiowej koło Jarosławia odebrał sobie życie Zygmunt Zaleski, uczeń VI-ej klasy gimnazyum przemyskiego. O powodach, które nieszczęśliwemu chłopcu włożyły samobójczą broń do ręki, donoszą nam co następuje: Zaleski od I kl. chodził do gimnazyum i uczęszczał, choć nie do dobrych, i złych uczniów. Dopiero wskutek silnego tyfusu, który przebył w 1905 roku, pamięć mu się przytępiła i musiał VI klasę powtarzać. Naturalnie chodząc drugi rok do tej samej klasy nie miał już wielkich trudności w nauce i spodziewał się otrzymać pierwszy stopień. Tymczasem najniespodziewaniej otrzymał dwójkę z dwóch przedmiotów i to podobno tylko wskutek nadmiernej drażliwości profesorów, udzielających tych przedmiotów. Wiadomość jeden z nich miał go zobaczyć przy jednej lekcyi szkolnego wyglądającego prawie okno z kaplicy i wtedy miał mu rzec: „Czekaj, dam ja ci za pannami wyglądać! Ja ci zapłacę za to dwójką!" Co zaś do drugiego profesora, zajmującego się żywo polityką, to zadenuncyował mu któryś z kolegów ś. p. Zaleskiego, że on się miał wyrazić: „Na co mu polityka, gdy o ją przez powszechne wybory? jemu wystarczy tołkie kiełbasy wyborcze" — i za to podobno miał otrzymać dwójkę. To niepowodzenie odczuł ś. p. Zaleski tem silniej, że opiekował się nim i łożył na jego wychowanie wuj, gdyż rodzice z powodu różnych przejść familijnych i katastrof materyalnych nie mogli go wychowywać. Ambitny chłopiec nie chciał jednak prosić wuja o dalszą pomoc, lecz napisał do ojca z prośbą, aby go wziął do siebie i posyłał do gimnazyum w Przemyślu, gdyż on do Buczacza nie chce już wracać. Ojciec przyjechał, gdy się „tego" prośby, lecz przed kilkoma dniami z niewiadomych powodów dał mu pieniądze na drogę i radził, aby wrócił do wuja do Buczacza. Chłopak wyruszył z domu, ale do wuja nie dojechał; wysiadł na jednej ze stacyi i w Pawłosiowie koło wiaduktu kolejowego zastrzelił się.

Szkoda go wielka, bo był to chłopiec zdolny, ambitny, honorowy i gdyby skończył szkoły, miałoby społeczeństwo z niego niemałą pociechę.

Znowu śmiała kradzież z włamaniem się. Po wykryciu przez policyę rzesze band włamywaczy, przez trzy tygodnie nie było we Lwowie żadnego włamania. Zdawało się więc, że wyłapano najniebezpieczniejszych rzezimieszków. Tymczasem jednak — widocznie — wielu ich jeszcze pozostaje na wolności, a tylko strach kazał się im przyczaić na krótki czas. Bo oto wczoraj popełnili na nowo swoją robotę i dokonali włamania nader śmiało, gdyż w biały dzień, ale tak, iż nie ulega wątpliwości, że zrobili to dobrze rutynowani złodzieje. Mianowicie zrobili przy ul. Piekarskiej l. 13 mieszkanie podpułkownika c. i k. armii, p. Franciszka Dantego i to w porze obiadowej. Ukradli kilkanaście przedmiotów dekoracyjnych, co najlepsze były w mieszkaniu, dwa złote ordery, podrywali od mundurów kosztowne szczerozłote borty, zaś mundury jako trudno dające się sprzedać, pozostawili, zabrali nadto kasetkę, która leżała na biurku w jakimś pudełku, i w końcu dość duży zapas cygar hawańskich. Suma szkody wynosi kilkaset koron.

Oświetlenie wagonów osobowych na kolejach państwowych. Zarząd kolei państwowych zamierza wprowadzić z czasem wszędzie gazowe lampki żarowe w wozach osobowych, gdyż dotychczasowe jeszcze nie było oświetlenia. Na liniach wiedeńskiej kolei miejskiej i sąsiednich liniach lokalnych w wielu wozach już zaprowadzono ten system. Większość austryackiego taboru kolei państwowych na rok przyszły wagonów osobowych otrzyma ten ulepszony sposób oświetlenia. Oprócz tego odbywają się próby oświetlenia elektrycznego pociągów, mianowicie w obrębie dyrekcyi kolei Północnej czyni się doświadczenia z najnowszymi systemami takiego oświetlenia.

Sanacya zakładów ubezpieczenia od wypadków — jak donoszą z Wiednia — tworzyła ostatni punkt obrad ostatniej trzydniowej sesyi stałej przybocznej rady pracy. W toku dyskusyi radca ministeryalny dr. Künstler oświadczył, że nie można liczyć na przyczynienie się państwa do sanacyi tych zakładów, gdyż tą drogą musianoby dojść do gwarancyi państwowej. W końcu przyjęto wnioski wydziału, według których na przyszłość wkładki stron mają być w takiej kwocie niszczane, aby pokrywały zupełnie wydatki, zaś co do zakładów ubezpieczenia, to niedobór ma być stopniowo umarzany przy pomocy wyższych wkładek. Nadto przyjęto wniosek dodatkowy, domagający się aby grupy, na które ustawa teraz dopiero nakłada obowiązek ubezpieczenia od wypadków były wolne od przyczyniania się do umorzenia niedoboru.

Rozkład moralny wśród młodzieży rosyjskiej. Pisma rosyjskie donoszą, że w Orle, gubernialnem mieście w centrum Rosyi, młodzież szkół średnich zarówno męskich jak żeńskich zawiązała tajny klub pod nazwą: „Piwo i wola", a którego celem jest urządzanie nocnych hulanek. Wogóle uznała młodzież, że daleko korzystniejsze i więcej pouczające są dla niej kluby niż szkoła, więc szkołę poprostu bojkotują, a upijają się i zgrywają w karty w przeróżnych klubach. Doszło do tego, że na odbytej niedawno naradzie prezesów komitetów rodzicielskich w Orle postanowiono zwrócić się do zarządów klubów miejscowych z prośbą, ażeby nie pozwalały uczniom brać udziału w grze w karty i w pijatyce.

Pisma moskiewskie donoszą, że u jednej z kobiet-doktorek zjawiła się w Moskwie 15-letnia uczennica 4 klasy gimnazyum żeńskiego, prosząc, by ją zbadała, gdyż czuje się w stanie odmiennym. Jak się okazało, gimnazistka ta należała do jednego z podobnych towarzystw młodzieży, a mianowicie organizacyi pod hasłem: „korzystaj z chwili". Towarzystwo tego rodzaju istnieje również w Petersburgu, powstało także i na prowincyi w różnych miejscowościach.

O strasznem morderstwie donoszą z Wilna. Mianowicie niejaki Aleksander Awdoszko, 17-letni syn chłopa z mohilewskiej gubernii, służył za posługacza w domu państwa sędziostwa Rosickich. Państwo Rosiccy mieli troje dzieci, kucharkę i jego, jako lokaja. Pewnego dnia kucharka wyszła do miasta po zakupy, dzieci starsze poszły do szkoły, a w domu został tylko p. Rosicki, który pracował w swoim gabinecie, pani Rosicka i maleńkie dwuletnie dzieciątko. Wtedy Awdoszko zamordował obóje państwa Rosickich, otworzył biurko, zabrał pieniądze i uciekł z Wilna do Żyżmor, skąd zamierzał uciec do Ameryki. Policya wpadłszy na jego trop, pośpieszyła za nim, a ujęcie mordercy odbyło się całkiem przypadkowo na szosie pod miasteczkiem Żyżmor. Gdy komisarz policyi, Awtonomow i agenci odjeżdżali do Żyżmor, spotkali wóz, w którym leżał jakiś mężczyzna, owinięty w chłopską sukmanę. Powoził włościanin. Mijając wóz, agent zauważył na nogach leżącego kalosze. Uderzony tem zatrzymał wóz i zapytał włościanina kogo wiezie? — „Chorego syna do szpitala do Żyżmorów" — odpowiedział woźnica. Ponieważ w miasteczku tem niema szpitala, przeto odpowiedź wydała się agentowi podejrzaną, który też zerwał sukmanę, przykrywającą rzekomo chorego i — poznał w nim poszukiwanego mordercę, Aleksandra Awdoszkę. Ten usiłował się wyrwać, ale zdołano go ubezwładnić, związać i odwieść do Żyżmor.

Przy rewizyi znaleziono w kieszeniach Awdoszki 2 portmonetki z 40 rublami i portfel z biletami wizytowemi ś. p. Rosickiego. Portmonetki i portfel były zrabowane Rosickim. Badany Awdoszko zeznał, iż zamordował ś. p Rosickich w celu rabunku, spodziewał się bowiem znaleźć u nich 4000 rubli i wyemigrować z tymi pieniędzmi za granicę. Na ubraniu mordercy znaleziono ślady krwi — na ręku zaś pokaleczenia nożem fińskim. Awdoszko opowiada, że najpierw zamordował w przedpokoju Rosicką, a gdy na jej krzyk nadbiegł mąż, zbrodniarz rzucił się na niego i zaczął zadawać mu pchnięcia nożem. Rosicki runął na podłogę i nie bronił się jeszcze. Walka trwała około 10 minut. Była chwila, gdy morderca wypuścił nóż z ręki i leżał pod Rosickim. Mimo to okazał się silniejszym i pokonał swoją ofiarę.

Wychodźcy galicyjscy, wracający tłumnie z Ameryki, interpelowani przez dziennikarzy na dworcu w Krakowie, niewiele potrafili dać zajmujących informacyi o swoim pobycie za oceanem. Jeden z nich naprzykład, 21-letni młodzieniec z pod Łańcuta, opowiadał, że wraca obecnie z Potczerton (jak sam wymawia), małego miasteczka, w „Kaunry stet", do którego bilet z New Jorku kosztuje 55 centów (amerykańskich). Pracując tam w „srubowni" (fabryce śrub) przez cały czas prawie swego pobytu, tj. przez trzy lata, na 2 miesiące wyjeżdżał do stanu Pensylwania, „szukając lepszego chleba", ale wrócił, nie znalazłszy go. Przyjechał z Galicyi wprost do Potczerton, bo tam już był jego starszy brat i dostał odrazu robotę na akord, na „pis" (sztukę), jak sam mówi, przy której w pierwszym dniu zarobił dolara; później zarabiał przeciętnie dwa dolary dziennie. W fabryce w ostatnich dniach robiono po 3 dni w tygodniu, w końcu zamknięto ją zupełnie. To robotników nawet nie zdziwiło, bo w przeddzień w niedalekiem Brajdżport (Bridgeport) zamknięto odrazu trzy takie fabryki, z których jedna zatrudniała 7000, druga 5000, trzecia 3500 robotników. Pytany, co zrobił z wielkimi oszczędnościami, mówi, że w Ameryce pozostało jeszcze dwóch braci i siostra; ta nie wróci „bo dziwkom w Hameryce dobrze; jest ona w służbie; ot jakby tu kucharka: tu nie wystarczy robić nuci, a tam umyje jeno w „kuzinie" podłogi, umyje statki i już, a cały czwartek ma wolny". „Bracia to może już i jadą". Na pytanie, czy wróci jeszcze do Ameryki, odpowiedział: „O, jest (yes) choćby i za 2 tygodnie, ale mówią, że to się wszystko skończy aż na jesieni". Skąd to powstało? „A mówią, że pieniędzy tam wmulała niema, a mają wybrać teraz na prezydenta „domokrate", a jak takiego wybiorą, to we fabrykach będą jeno po dwa do trzy dni w tygodniu robić, a zapłacą za cały tydzień. Po angielsku nie umie wcale, za to po polsku mówi już „z angielska", gdyż co chwila „jest", „noo", „o szi" i inne przekręcone wyrazy angielskie.

Towarzysz jego, z którym razem odbył on drogę powrotną, również młody człowiek rok tylko bawił w Ameryce. Pracował w fabryce relsów w miasteczku Franklin w stanie Pensylwania; zarabiał 2 dolary dziennie. Powrócić do Ameryki jak najprędzej jest jego marzeniem; „bo to kraj „porządny" i „honorowy", a bogaty..."

Podróż powrotna była dość utrudniona; ajent kompanii „New, czy Red Star Line", który im w liście podróżnym „na szifie" (okręcie) po 21 dolarów, po przybyciu do New Jorku zażądał po 37 dolarów. I musieli zapłacić, bo miejsca nie było, po prostu w New Jorku musiało wrócić 400 ludzi, którzy chcieli płynąć do Europy, a miejsc nie było dostać. Ciasnota na okręcie straszna, niepodobna; że to był okręt angielskiej kampanii. 9 dni jechali „szifem" do „Glasgo" (Glasgowa), stamtąd „maszyną" do Liverpool, a z Liverpool dwa dni „Boltem" (Baltyk) do Hamburga. W Hamburgu zaraz w biurze okrętowem słyszeli, że otrzymano telegraficzne zawiadomienie, że 6000 ludzi czeka na miejsce.

Carowa — jak nam donoszą z Petersburga — zachorowała niebezpiecznie. Dostała influency, a wnet potem zapalenia oskrzeli. Lekarze dworscy są przerażeni, bo się obawiają, że z zapalenia oskrzeli wywiąże się zapalenie płuc.

Clemenceau, prezydent gabinetu francuskiego, mąż stanu, liczący przeszło 70 lat wieku, wstępuje tymi dniami w związek małżeński z pewną, śliczną urody artystką teatralną, mającą — jak donosi *Intransigeant* — cudne oczy, biust i włosy. Pierwsza żona p. Clemenceau była córką Schepsa, redaktora *Tagblattu* wiedeńskiego.

Karty pocztowe malowane przez cesarza Wilhelma pojawią się wkrótce w handlu. Damy z arystokracyi niemieckiej udały się do cesarza Wilhelma z prośbą, żeby im przysłał coś własnej roboty na loteryę, jaką mają urządzić na drzewko dla biednej dziatwy. Cesarz im odpisał, że przyszle im własnej roboty karty pocztowe. Oryginały tych kart ofiarowali się zakupić po bajecznie wysokich cenach fabrykanci widokówek z intencyą zrobienia z nich kopij i puszczenia w handel.

Temperatura dnia 12 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie +1, w Tarnopolu — 1, w Czerniowcach + 2, w Wiedniu +1, w Salcburgu +1, w Gracu —1, w Pradze +3, w Tryeście +8, w Abbazyi + 8, w Raguzie +15, w Budapeszcie — 2, w Berlinie + 4, w Hamburgu +5, w Monachium +1. w Zurychu +1, w Genewie +9 w Lugano + 4, w Anglii + 3, w Paryżu +6, w Biarritz + 10, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech 3, we Florencyi + 9, w Rzymie 13, w Neapolu + 12, w Palermo + 11, w Madrycie + 9, w Sztokholmie —6, w Petersburgu —13, w Wilnie +1, w Warszawie + 4, w Moskwie — 8, w Kijowie + 1, w Odessie + 4, w Serajewie + 5, w Belgradzie + 7, w Bukareszcie + 2, w Sofii +5, w Konstantynopolu +12, w Atenach + 14 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 2 R. w poł. + 3 R. Bar. 750. Spada. Pogodnie.

Utrapienie pryncypała.

— Proszę pana pryncypała o urlop na jutro... na uroczystość moich zaślubin.

— Urlop! urlop!.. a że też to pan musi być przy każdej uroczystości! Co za natura!

Praktyczna.

— O! ja panią bardzo wysoko cenię.

— Ciekawam też na ile? — oznacz pan to cyframi!..

XXXVIII Loterya państwowa. Dnia 19 go grudnia odbędzie się ciągnienie XXXVIII c. k. loteryi państwowej dla cywilnych dobroczynnych celów; loterya ta wyposażona jest bardzo korzystnymi warunkami, 18389 wygranych w gotówce łącznej wartości 512980 kor., zostały już w dawniejszym n-rze naszego pisma jako podjęte ogłoszone. Losy po 4 kor. są we wszystkich trafikach, kantorach wymiany, w urzędach pocztowych i podatkowych do nabycia.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: popoł. „Car Fiodor Iwanowicz" Tołstoja, wieczorem „Żydówka" Halevy'ego. — W niedzielę o godz. 12-tej w południe „Poranek ku uczczeniu 100-nej rocznicy urodzin Wincentego Pola", o godz. 3-ej popoł. „Hamlet" Szekspira, o godz. wpół do 8-ej wieczór „Traviata", opera Verdi'ego. — W poniedziałek „Szkoła" Kaweckiego. — We wtorek „Cyrulik Sewilski," opera Rossini'ego. — We środę „Szkoła". — We czwartek „Opowieści Hoffmana", opera Offenbacha. We wszystkich trzech rolach wystąpi Bel Sorel. — W piątek „Szkoła".

Z Filharmonii. Helena Morsztynówna której koncert odbędzie się w poniedziałek dnia 16 b. m., była w 12-tym roku życia powierzona dla ukończenia studyów prof. Leszetyckiemu, a od tego przeszła do nowo utworzonej szkoły dla mistrzów prof. Emila Sauera, gdzie po trzech latach wytrwałej pracy otrzymała od austryackiego zarządu naukowego państwową nagrodę, jako najwyższe odznaczenie. Jeszcze podczas studyów koncertowała hrabianka Morsztynówna publicznie w Wiedniu, Lwowie i w Warszawie. Później rozszerzyła pole swego działania i wiemy, że w Berlinie, Hamburgu, Wiedniu, Pradze i innych wielkich miastach zagranicznych niezwykłe tryumfy za swą mistrzowską grę odniosła.

Kinoteatr w Filharmonii „Excelsior". Program od 7—13 grudnia 1907. Część I. Koncert muzyki wojskowej. 2. Malownicza podróż do Szwajcaryi. 3. Kiermasz na wsi. 4. Manewry armii francuzkiej. 5. Życie i walki pod równikiem. 6. Dzieje drzewa w przemyśle. 7. Pierwsza przechadzka „boba". Część II. 8. Koncert: Dziewczyna z fiołkami (Helmesberger). 9. Połów ryb w Sycylii. 10. Dramat dzwonnika. 11. Zaczarowana zbroja. 12. Jak robią wachlarze w Japonii. 13. Aktor nowicyusz. Część III. 1. Koncert: Gawot z operetki „Walzertraum" (O. Straussa). 15. Przygody kobiety szpiega. 16. Taniec w Hiszpanii. 17. Latarnia magiczna. 18. Modernistyczny malarz. 19. Eliksir życia. Początek o godz. ½8-mej wiecz. W sobotę, niedzielę i święta dwa przedstawienia. W środę 18 grudnia o godz. 4-tej popoł. przedstawienie popularne dla młodzieży z odmiennym programem i prelekcyą inż. Libańskiego. Wstęp na wszystkie miejsca po 50 h. Każdego piątku nowy doborowy program.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 grudnia. Miss Gertrudy „Cudowna grota," wspaniała baśń fantastyczna, z przepyszną wystawą i efektami świetlnymi. — The 3 Brooklyns, najznakomitsi muzykalni ekscentrycy. — La belle Milly, znakomita subretka i tancerka. — „Przeciwny skutek," farsa w 1 akcie R. Krenna. — „Rozbójnicy morscy," najpiękniejszy i najnowszy obraz Vitographu i serya mówiących fotografii. — 10 wspaniałych atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 grudnia.

(*Z*). Główny interes spekulacyi giełdowej koncentrował się dziś na targu walorów żelaznych. Sensacyę bowiem niemałą wywołała wiadomość, że praskie towarzystwo żelazne nabyło 10 tysięcy akcyi Towarzystwa alpejskiego. Interes ten wywołał ogólne zdziwienie. Międzynarodowe bowiem konjunktury przemysłu żelaznego pogarszają się stale konkurencya zagranicznych fabryk na austryackim rynku zbytu daje się coraz dotkliwiej odczuwać kartelowi, tak, że coraz prawdopodobniejszem się staje, iż w niedalekiej przyszłości będzie on zmuszony obniżyć ceny wyrobów żelaznych, wobec tego zatem niewiadomo, jaki właściwie cel ma ta transakcya. W rezultacie obniżył się kurs zarówno alpinów jak też i praskich akcyi.

Z akcyi bankowych poprawiły się cokolwiek kredyty i anglosy, podczas gdy inne spadły.

Z Londynu nadeszły dziś cokolwiek pomyślniejsze doniesienia, a mianowicie, że na razie ustały dalsze wysyłki złota do Ameryki, a eskont prywatny przestał podnosić się.

Natomiast na targu berlińskim stosunki są wciąż bardzo niepomyślne. Z ostatniego bilansu tygodniowego okazuje się, że tylko 46% cyrkulacyi banknotów w Niemczech ma metaliczne pokrycie, suma zaś opodatkowanych not wynosi wciąż jeszcze 208 milionów marek.

Ostatnie wiadomości.

Krwawe zajścia na uniwersytecie lwowskim.

Lwów, 14 grudnia.

Podczas odbywającej się dzisiaj w południe immatrykulacyi na wszechnicy tutejszej przyszło znowu do krwawych zajść między Rusinami i studentami polskimi. Oto w wypełnionej szczelnie auli zebrali się Rusini w zwartej grupie i gdy odczytano formułkę immatrykulacyjną — oczywiście po polsku — jeden ze studentów ruskich otoczony przez innych zaczął odczytywać „zajaw", w którym powiedziane było, że ponieważ ministeryum zarządziło (?), że rota ma być czytana po łacinie, a odczytano ją w tekscie polskim, przeto Rusini protestują przeciw temu i w immatrykulacyi udziału nie wezmą. Studenci polscy wysłuchali tego oświadczenia spokojnie i byliby bez przeszkody wypuścili Rusinów z auli, lecz Rusini zamiast wychodzić, poczęli śpiewać chórem: „Ne pora Lacham służyty". Wtedy odezwały się głosy: „Milczcie!" „Precz!" i t. p. wykrzykniki; powstał tumult, a następnie zażarta bójka między Polakami i Rusinami. Walczono przeważnie laskami. Wkrótce już ośmiu rannych leżało na ziemi. Studenci ruscy zostali częściowo wyparci na korytarz, częściowo sami wyszli. Zawezwano pogotowie ratunkowe.

Ciężko ranni są dwaj Rusini: Kobielnik i Hasiuk; lżej Polacy: Ossowski, Dobrzański, oraz dwaj studenci polscy i jeden Rusin, których nazwiska w tej chwili jeszcze nie są znane. Podczas bójki rozbito laskami kilka lamp.

Po wytransportowaniu rannych studenci polscy pozostali w auli i akt immatrykulacyi odbył się dalej zupełnie normalnie. Skończył się o 1 z południa.

Studenci polscy ruszyli pochodem pod pomnik Mickiewicza, gdzie jeden z nich (p. Gorczak) wygłosił przemówienie, wzywające kolegów do obrony polskości uniwersytetu, a następnie wszyscy odśpiewali „Jeszcze Polska" i „Z dymem pożarów". Część zebranych rozeszła się do domów; część zaś, za którą ruszyła oczywiście ogromna gromada ciekawych, poszła w stronę pl. Fredry.

Rusini, wyszedłszy z uniwersytetu, udali się do lokalu towarzystwa „Sicz", gdzie rozpoczęli zgromadzenie.

Telegramy „Przeglądu".

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Wczoraj odbyła się ankieta w sprawie założenia tu publicznej biblioteki miejskiej wraz z czytelnią.

Poznań. Generalny agent kolonizacyi bydgoskiej Friedländer zmarł nagle podczas podróży do Gdańska, pozostawiwszy podług pogłosek około 800.000 marek długów. Jeżeli to się sprawdzi, grozi ruina tym, którzy mieli z nim stosunki. Niemcy starają się fakt ten utrzymać w tajemnicy.

Warszawa. Polska partya postępowa i demokratyczno postępowa połączyły się w jedno stronnictwo pod nazwą „Polskie zjednoczenie postępowe".

Warszawa. Gen. gubernator odrzucił podanie zarządu Macierzy szkolnej o zniesienie kary 3000 rubli, nałożonej za udział w zgromadzeniu ogólnem Macierzy osób z zagranicy. Odmówił również pozwolenia na wydawanie przez Macierz własnego pisma.

Kielce. Aresztowano tu dwóch oficerów artyleryi pod zarzutem rewolucyonowania żołnierzy. Przy rewizyi u nich znaleziono proklamacye. Wywieziono ich do Warszawy.

Łódź. Naczelnik dyrekcyi naukowego okręgu rozesłał do przełożonych zakładów naukowych okólnik, w którym powiedziano, że nauczyciele Polacy nie mogą wykładać uczniom języka rosyjskiego i historyi rosyjskiej. Skutkiem tego dyrektor gimnazyum im. Mickiewicza w Częstochowie Bagiński wysłał do ministra oświaty depeszę, proszącą o zbadanie tej kwestyi. Odpowiedź jeszcze nie nadeszła.

Kolonia. *Kölnische Ztg.* w telegramie z Berlina zaprzecza doniesieniom dzienników włoskich o planach nowego ambasadora niemieckiego przy Watykanie, p. Mühlberga. „Mühlberg — głosi telegram — zna kuryę papieską i wie, że nie zajmowała ona nigdy wyraźnie nieprzyjaznego stanowiska względem Polaków. Jeżeliby znalazł się kandydat na arcybiskupstwo poznańskie, to spodziewać się należy przyjaznego porozumienia się między Papieżem a państwem niemieckiem. Na razie ze strony Prus nie ma powodu do przyśpieszenia usunięcia obecnego interregnum na tronie arcybiskupim."

Lagosta (na dalmackiej wysepce tejże nazwy) Tutejsza reprezentacya miejska na życzenie ludności wyraziła telegraficznie prezydentowi ministrów bar. Beckowi pełne uznanie i podziękowanie za usiłowania celem podniesienia Dalmacyi i uprosiła go, aby i nadal pozostał wierny swym życzliwym zamiarom.

Amsterdam. Po obiedzie odjechał wczoraj cesarz Wilhelm z księciem Henrykiem do Niemiec.

Rada państwa.

Wiedeń. Między wniesionemi na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów interpelacyami znajdują się interpelacye p. Eug. Lewickiego w sprawie traktowania aresztantów przez żołnierzy policyjnych we Lwowie; p. Starucha w sprawie karania żandarmów w szkole przez kraj. komendanta żandarmeryi; p. Ochrymowicza w sprawie wyborów gminnych w pow. zaleszczyckim i postępowania starostwa zaleszczyckiego przeciw przełożonym gmin i radnym gminnym; tegoż posła w sprawie wymiaru należytości przenośnej co do własności włościańskiej; p. Wityka do prezydenta ministrów i ministra handlu w sprawie traktowania austryackich, a zwłaszcza galicyjskich robotników w Prusach i Saksonii; interpelant zapytuje, czy rząd gotów jest bronić praw obywateli austryackich w państwie niemieckiem i domagać się od sprzymierzonych rządów w państwie niemieckiem zniesienia sprzeciwiającej się traktatowi handlowemu praktyki wydalania robotników z Prus i Saksonii, jakoteż zniesienia systemu kontraktów niewolniczych, które pozbawiają galicyjskich robotników w Prusach wolności osobistej.

P. Chiari i tow. postawili nagły wniosek o bezzwłoczne rozpoczęcie pierwszego czytania budżetu na rok 1908.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj Izba przystąpiła do dalszej rozprawy szczegółowej nad ugodą.

Przemawia p. Laginia po chorwacku.

HOTEL FRANCUSKI.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina delikatesy.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 14 grudnia. J. Willig i S. Menkes z Czerniowiec. W. Lichoński z Limanowej. J. Chmielowski z Ostrowa. P. Rieger i K. Sulimirski z Krakowa. A. Hracha i H. Pollak z Pragi. Dr. J. Bendel ze Złoczowa. Dr. W. Rubiński z Żurawna. E. Komornicki z Charkowa. J. Biliński z Szarpaniec. W. Doboszyński ze Stanisławowa. S. Schuchny z Wiednia. W. Bürgel z Lipska. K. Keller z Laggenberg. H. Hoffman z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 grudnia. Dyr. W. Smyczyński z Rzeszowa. F. hr. Ressegnier z Niska. R. Ujejski z Pawłowa. Dyr. Werber z Borysławia. Rotmistrz M. Madejski z Rosyi. P. P. Jarzymowski z Chłopczyc. Dr. M. Salpeter z Podhajec. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. H. Stoyowie z Brzeżan. W. Wasilewski z Ostrowa. Dr. A. Sander z Rohatyna. A. Jarzymowscy z Putiatycz. R. Sander z Błotni.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi. nie bierze ta cna za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

5% renta rosyjska 1906 r. 89.65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.5 *, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.18**, 5.40, 10.50*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.32, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 8.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.05, **2.32**, 7.2 *, 11.55*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*.
Do Stryja: 11.50*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.20, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Sprzedaż tylko przed Bożem Narodzeniem i przed Wielkanocą

PIWO św. PAWŁA

Reprezentacya dla Galicyi w.

EMIL JOLLES

Lwów, Pasaż Hausmana.

Reprezentacya i Skład Browaru Mieszcz. w Pilźnie, Browaru Akcyjn. w Ołomuńcu, i Browaru Akc. w Czerniowcach.

Hipolit Śliwiński

Spółka przemysłowa i budowlana z ogr. poręką

wyrabia i ma w zapasie

w swoich fabrykach wyrobów ceramicznych

w Drohobyczu i w Rzeszowie.

1) dachówkę tłoczoną felcowaną (francuską);
2) dachówkę ciągniętą felcowaną;
3) karpiówkę;
4) cegłę wszelkiego rodzaju, jak dętą, fasonową, okładzinową, zwyczajną itd.;
5) dreny i wszelkie inne wyroby ceramiczne.

Roczna produkcya 15,000.000 sztuk.

Towar doborowy. — Ceny umiarkowane.

Zamówienia przyjmuje:

Biuro centralne Spółki Lwów, Kadecka 6, nr. tel. 528,

Kierownictwo fabryki w Drohobyczu i w Rzeszowie. **Spółka kredytowa budowniczych — Lwów, Kopernika 30. Nr. tel. 1088.**

Z najwyższego rozkazu Jego Ces. i Król. Apostol. Mości

XXXVIII. c. k. loterya państwowa

dla celów dobroczynnych cywilnych

Loterya ta, jedyna w Austryi prawnie dozwolona zawiera 18.389 wygranych gotówką w łącznej kwocie **512.980 koron.**

Główna wygrana **200.000** koron gotówką.

Ciągnienie nieodwołalnie 19 grudnia 1907.

Los kosztuje 4 korony.

Nabywać można w Oddziale Państwowych Loteryj we Wiedniu III. Vordere Zollamtstrasse 7, w kolekturach loteryjnych, w trafikach, w urzędach podatkowych, pocztowych i kolejowych, w kantorach wymiany etc.; Plany gry kupujący otrzymują gratis. — Przesyłka losów wolna od opłaty pocztowej.

C. k. Dyrekcya Loteryjna (Oddział loteryi państw.)

Środek do farbowania włosów „Effektor",



E. Linka prawnie chroniony (nie trujący)

premiowany złotym medalem, krzyżem honorowym i honorowym dyplomem: Wiedeń, Paryż i Londyn, dla zdrowia i skóry pod gwarancyą nieszkodliwy, farbuje posiwiałe i rude włosy na głowie, brodzie i wąsach trwale, na czarne, ciemne brunatne, jasno brunatno, jasno-blond i ciemne blond, nie traci koloru przy myciu, ani też w kąpieli parowej. **Wielki karton złr 2. — Próbne pudełko złr. 1. Przesyłka pocztą 15 kr.** — Smołowa woda do włosów. Jedynie skuteczny środek przeciw wypadaniu włosów tworzeniu się łuski. Flaszka kor. 2.

E. LINK

fryzyer i specyalista farbowania włosów. **Wiedeń I** Spiegelgasse 19, vis à vis Dorotheum. Skład we Lwowie **H. Rubel** [illegible] orłem. Przedtem **Zygmunta Ruckera**



Monopol

Herbata z Rączką

znana z dobroci od lat 50!

do nabycia w całej Galicyi

Juliusz Grosse : : :

Kraków, pałac Spiski.

Prawnie chroniony



Każde naśladownictwo będzie karnie ścigane.

Jedynie prawdziwym jest **tylko**

BALSAM THIERRY'EGO

z zieloną marką ochronną zakonnicy. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek, albo specyalna wielka flaszka z patent. zamknięciem K. 5.—

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszystkim zestarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. **3·60** Wysyłka tylko za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy.

Te dwa środki domowe są znane ogólnie jako najlepsze i niezrównane.

Zamówienia adresować

Aptekarz **A THIERRY** Pregrada koło Rohitsch Sauerbrunn

Apt. **Dra Jana Piepes Poratyńskiego,** apt. **Szym. Haya** i apt. **Z. Rucker.** A. Ehrbara we Lwowie.

Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami oryginalnych podziękowań gratis i franko.

Już nadeszły

świeże towary południowe i takowe w najlepszych jakościach po cenach najniższych

na Święta

poleca handel

Leonarda Soleckiego

Lwów, ul. Batorego 2.

Atomy aparaty ssące, pochłaniające proch i pył z dywanów, mebli i ścian. Powozy nowe i używane, wiedeńskie i własnego wyrobu, sanie, wózki, uprzęże, siodła, koce, sprzęty stajenne itp najkorzystniej nabyć można u

E. J. Stromengera

Lwów, ul. Karola Ludwika 5.

Losy na spłaty polecamy od 4 kor. miesięcznie począwszy. Kupno i sprzedaż efektów i monet. Wypłata kuponów. Wykupno losów gdziekolwiek zastawionych i odsprzedaż na raty.

Dom Bankowy Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki 7.

Na podarunki! Najodpowiedniejsze a przytem najtańsze są przez wszystkich tak ulubione cukry deserowe wyrobu znanej od 25 lat parowej fabryki czekolady **H. Tretera** we Lwowie ul. Sykstuska 1 1. Funt cukrów deserowych w kartonie Złr. 1.30. 1 klgrm. dtto Złr. 2.50. Zamówienia załatwia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Owe dwie nieznajome mi Panie, które dnia 2. listopada roku zeszłego między godziną 7. a 8. wieczorem w przechodzie widziałem na ulicy Akademickiej we Lwowie, w bardzo ważnej sprawie proszę najusilniej o podanie mi adresu swego i sposobu, jak mógłbym Im tę sprawę osobiście przedstawić.

Karol Czauderna.

Noże stołowe, deserowe, kuchenne łyżki, łyżeczki metalowe, trwałe poleca **Fr. Chladek** Lwów, Rynek 45 róg ul Grodzickich.

5 pokoi, nyża, kuchnia od 1 stycznia do najęcia ul. Łyczakowska 5

Polka mająca kilkuletnią praktykę szkolną, egzamin wydziałowy, język niemiecki, francuski, muzykę, poszukuje posady domowej nauczycielki, towarzyszki, zarządczyni gospodarstwa. Adres: **T. R** szkoła polska — Schodnica.

Lwowski akc. Zakład zastawniczy
we Lwowie
ul. Karola Ludwika 3., I. p.

zwraca uwagę owego Pana, który w dniu 2 lipca 1906 wykupił kilka zastawów i wraz ze służącym się oddalił, pozostawiwszy wykupione srebro stołowe w Zakładzie iż może je każdego czasu odebrać po wylegitymowaniu się

DYREKCYA.

Nowo otworzony

Magazyn i pracownia pościeli

pod firmą

Kazimierz Skibiński

Lwów, ul. Kopernika 7.

(długoletniego współpracownika znanej firmy J. Schustera).

Poleca własnego wyrobu kołdry od kor 5 Materace od kor. 14, wkładki sprężynowe od kor. 30. Wkładki druciane od kor. 22 oraz pierze, włosień, trawę morską itp. Zarazem przerabia kołdry, materace i wkładki sprężynowe po bardzo niskich cenach.

335 Recept

pieczenia ciast wszelkiego rodzaju wydanych przez autorki **„Praktycznej kuchni"**

Róży Makarewiczowej

Główny skład w Księgarni polskiej Połonieckiego.

Cena z przesyłką **2** kor **50** halerzy

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki siulne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

KOLĘDY

BARAŃSKIEGO

na fortepian i do śpiewu
Nowe wydanie pomnożone
Cena K 2 —, w oprawie K 3 —.

KOLĘDY wydała Lwowska Księgarnia POLSKA

Księgarnia Polska

we Lwowie, ul. Akademicka 2a.

poleca dzieło pedagogiczne

REUSSNERA

do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki *Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela,* z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t

SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki Kurs I-szy K. 2·40 — kurs II-gi K 4.80

Polsko-Francuski kurs I-szy K. 3·60, kurs II-gi K. 9·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy K. 2·30 kurs II-gi K. 3·60.

Polsko-Rosyjski kurs I-szy K. 4·20, kurs II-gi K. 5·40.

Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi K. 1·80,

Przeprowadzenia

pat. wozy 6 i 8 metr.

Gwarancya za całość.

12 własnych wozów meblowych patentow.

Caro i Jelinek

Wiedeń, Schottenring 27.

Budapeszt, Arany Janos utcza 34.

Składy do przechowania mebli.

Lwów, Kościuszki 18.

Telefon 418

Łyżwy wszelkich systemów.
Saneczki i „Rennwolfy",
Narty (Ski) alpejskie,
Latarnie acetylenowe ręczne i powoz.,
Przybory do szermierki poleca

W. Łukasiewicz

Lwów, Akademicka 26.

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastępienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwicą", wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem" w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy. Wysyłka codzienna.

Polecamy

w ogromnym wyborze po dawnych znacznie zniżonych cenach i własnego wyrobu łóżka składane razem z materacem po kor. 24, 33 i 40. Łóżka mosiężne żelazne i dziecinne. Kompletne sypialnie, jadalnie, salony, mebelki luksusowe, etażerki, stoliczki i t. p.

Schuster i Toczyski
Lwów, 3 Maja 5.

---

25 procent taniej!

Z powodu demolacyi kamienicy.

„Na Gwiazdkę"

Nowości porcelany

szkła i terrakoty włoskie

Samowary tulskie

Srebro „Christofle"

i „Argentor".

Łóżeczka dziecinne

w różnych kolorach,

WYROBY KRAJOWE

gustowne i tanie poleca

ARTUR BARTOSZ

Lwów, pl. Maryacki 7. (róg Kopernika).



Dra Zuckera Kąpiele z kwasu węglowego z „poduszkami"

polecają najwybitniejsze powagi lekarskie w chorobach serca, podagrze, reumatyzmie, dalej we wszystkich cierpieniach nerwowych, przepracowaniu, bezsenności itp. Z uwagi, że kwas węglowy uchodzi **z patentowanych poduszeczek,** działające równie skutecznie, jak wszelkie kąpiele kwasu węglowego ze źródeł naturalnych (Nauheim, Kissingen itp.) Bardzo pojedyńcze przygotowanie w domu, bez aparatu i bez uszkodzenia wanny.

SILVANA: Dra Zuckera kryształowe, orzeźwiające i pobudzające dodatki do wody kąpielowej i do mycia wróciły przez swój korzystny wpływ na skórę i nerwy tysiącom nerwowo chorym zdrowie i siły. Oba te preparaty nabyć można w aptekach, drogueryach itp. Gdzie zaś otrzymać nie można, wysyłamy opłatnie wprost. Dra Zuckera prospekty darmo. Fabryka: Maks Elb, Tow. z ogr. por., Drezno, albo gen. zast. austr. F. Berlyak Nachf., Wiedeń I., Weihburggasse 27. Do nabycia we Lwowie: „Reforma" ul. 3-go Maja róg Kościuszki.

CHRISTOFLE & Cie

Znak fabryczny.

c. i k. nadworni dostawcy

Wiedeń 1 Opernring 5 (Heinrichshof)



Zastawa stołowa: Największy wybór. Najpiękn. wzory. Także prawdz. srebro.

Uznane jako najlepiej posrebrzane.

Illustr. katalogi darmo. We wszystkich miastach zastępstwa.



Swinie

można tylko wtedy od chorób ochronić **i w połowę krótszym czasie** utuczyć jeżeli się co dzień do karmy 3 łyżki **SUILINU** dodaje. Gwarantuję **i płacę** w przeciwnym razie odszkodowanie.

Dwa razy tyle **MLEKA** dają krowy i zawsze jest ono żółte i tłuste i zdrowe jeżeli się do strawy dodaje **Vaccin.** Wzmacnia on krowy po ocieleniu i utrzymuje zdrowe latami.

u **Mr. T. Paraskovicha** apteka nadw. i fabryka Gutenstein

Puszki próbne á 60 h. — 5 klgr. 6 koron.

Składy:

Biała, Thomke; Biecz, Górny apt.; Chrzanów, Reifer drog.; Drohobycz, Wisłocki drog.; Gródek, Hescheles apt.; Jagielnica, Preis apt., Jarosław Kohn apt.; Janów, Baar apt.; Kołymyja Turzański drog.; Kraków, Doskowski apt.; Hanak & Comp. drog.; Lwów, Hahn drog.; Mikolasch i Sp. drog.; Majdan, Kucharski apt.; Narajów, Haszczyc apt.; Nowy Sącz Nowakowski apt.; Nowy Targ, Orsowski drog.; Przemyśl, Schwarz apt.; Stanisławów, Falk drog.; Dąbrowski drog.; Tłumacz, Szankowski drog.; Uhnów, Kałużniacki apt.; Ustrzyki, Jastrzębski apt.; Winniki, Krasuski apt.; Wiśniowczyk, Falber drog.; Żółkiew, Gross apt.; Żurawno, Kurzrock, apt.; Żywiec, Kornicki drog.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyałó. leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 1

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo

Wody Mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen,** rodzież

SPECYALNIE LECZNICZE, jak litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne,** z przepisu prof. Ławaczeka.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franco.

Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wawiórskiego, Halicka 3.

Bezwarunkowo najwłaściwszy będzie wybór

jeśli łaskawa Pani wybierze dla swoich dzieci kotwiczną skrzynkę budowlaną, gdyż jak stwierdzono jest ona od lat przeszło dwudziestu pięciu

najmilszą dla dzieci zabawką

Gdy wszystkie inne, często daleko droższe zabawki już dawno leżą w kącie, to kotwiczną skrzynką budowlaną zabawiają się dzieci nietylko pilnie dalej, ale doczekać nie mogą tej chwili, kiedy dostaną **skrzynkę dopełniającą, poczem jeszcze większe i piękniejsze ustawiać mogą budowle.** Prawdziwa więc kotwiczna skrzynka budowlana nie traci nigdy na wartości, przeciwnie przez dokupienie skrzynek dopełniających bywa coraz większą w rozmiarach i coraz więcej zajmującą, jest przeto na przeciąg czasu także **i najtańszym podarkiem.**

Richtera kotwiczne skrzynki budowlane



powinny się przeto znajdować pod każdą choinką. Bliższe szczegóły o tej sławnej zabawce budowlanej, o **kotwicznych skrzynkach mostowych,** służących jako dopełnienie, o **nowych Richtera układankach, kulisto-mozajkowych zabawkach „Meteor"** itd. znajdują się w nowym ilustrowanym cenniku skrzynek budowlanych, który każda matka, dbająca o wychowanie swych dzieci, natychmiast sprowadzić powinna; otrzyma go bezpłatnie i fr.

Richtera kotwiczne skrzynki budowlane są we wszystkich lepszych handlach z zabawkami po cenie K. —.85, 1.72, 3.50, 5 —, 6.50 i wyżej do nabycia są one oznaczone ochronną marką „kotwicą".

F. Ad. Richter & Cie., król. nadworni i szambelańscy dostawcy.

Kantor i skład: **I. Operngasse 16.** **Wiedeń,** Fabryka: **XIII/1 Hietzing.**

Rudolfstadt, Norymberga, Olten (Szwajcarya), Rotterdam, St. Petersburg, New York.

Kto lubi muzykę i zamierza kupić mechaniczny instrument muzyczny, ten niech każe sobie przysłać najnowszy cennik chlubnie znanych Imperator-instrumentów muzycznych z okrągłemi stalowemi tarczami nut, a kto pragnie nabyć aparat mówiący, ten niech zażąda cennik aparatów mówiących; znajdzie w nim wykaz najlepszych aparatów mówiących.

Najprzyjemniejsze podarki

na św. Mikołaja, Gwiazdkę i Nowy Rok

Perfumy: Ideal, Gardenia, Amaryllis, Trèfle du Japon, Fiołki parmeńskie i t. p. od 2—10 koron.
Kasetki z perfumami od 1 K. 20 h. do 20 K.
Wody kolońskie i kwiatowe, wykwintne od 1.40—5 K.
Kasetki japońskie i chińskie na chusteczki, rękawiczki i biżuterye od 2 — 10 Koron.
Puszki na puder i mydło w wielkim wyborze od 50 h. do 6 Koron.
Kasetki z przyrządami do czyszczenia i pielęgnowania paznogci od 3 K. — 20 koron.
Rozpylacze do perfum metalowe i szklane od 60 h. do 20 K.
Lustra toaletowe do podróży i kieszonkowe w wielkim wyborze.
Szczotki do włosów, wąsów, zębów, paznokci i sukien w wielkim wyborze i na różne ceny.
Pudry i mydła toaletowe znakomite

poleca

JAN IHNATOWICZ

Lwów, Ul. Sykstuska l. 25 i Hetmańska l. 8 stacya tramwaju, **Przemyśl** ul. Mickiewicza l. 11, **Stanisławów** ul. Sapieżyńska, **Kraków,** Sukiennice l. 20.



Zaszczytnie renomowana z dobrego kroju

Warszawska fabryka gorsetów

„[illegible]"

we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 6.

i pasaż Hausmana.

Poleca wielki wybór gorsetów gotowych

Z racyonalnym prostym przodem.

Zamówienia ściśle podług miary uskutecznia w ciągu 24 godzin.

BENEDYKTYNKA

NAJLEPSZY ZE WSZYSTKICH LIKIERÓW.



Przez lekarzy polecona.

Zwraca się uwagę na podpis jeneralnego dyrektora, umieszczony na kartce, znajdującej się u dołu każdej butelki. *A. Legrand aîné*

Nazwa **„Benedyktynka"** jest w Austro-Węgrzech prawnie zastrzeżoną, każda więc podobna nazwa, mająca na celu wprowadzenie w błąd nabywcę, będzie sądownie ściganą.

Ostrzega się przed domokrążcami, sprzedającymi falsyfikaty, jakoteż przed imitacyami.

We Lwowie składy:

N. Brandler, komisant, Jagiellońska 15.
Musiałowicz i Janik, ul. 3 go Maja 2
Ludwik Stadtmüller.
Albert Szkowron.
Szymon Michał Toepfer, Skład win, ul. Trybunalska 12.
Bieniecki, ul. Karola Ludwika 11.
Spindel Welzer i Sp. w Rohatynie.
HANS HOTTENROTH, generalny agent w HAMBUGU.

Zupełny przewrót w dziedzinie Gramofonów

Usunięcie kłopotliwe zmiany sztyftów

„Gramofony Pathégo"

tylko te reprodukują z niezwykłą precyzyą i naturalnością śpiew i muzykę.

Funkcyonują bez szmeru i syczenia.

Przez usunięcie stalowego sztyftu do membrany płyty absolutnie się nie psują.

Celem przekonania się o zaletach **„Gramofonów Pathégo"** zaprasza wszystkich amatorów

Jakób Maschler skład Gramofonów

Lwów, ul. Jagiellońska 16, I. piętro

w godzinach od 9—12 i od 3—5. Cenniki gratis.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.